

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



STANISŁAW TREMBECKI

Poezje wybrane

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

POETA JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI

1

Poezja polska z ostatnich trzydziestu lat Rzeczypospolitej Szlacheckiej, traktowana dzisiaj jako główna i najistotniejsza część poezji polskiego Oświecenia, nosiła przez długie lata popularne miano poezji *s t a n i s ł a w o w s k i e j*.

Nazwa ta nie była celna, a w wielu przypadkach wyraźnie niestosowna, tak się jednak złożyło, że doskonale przystawała do twórczości dwóch znakomitych wierszopisów ówczesnych, nie tylko szczerze oddanych Stanisławowi Augustowi i wiernie mu służących, ale również świadomie wyrażających w swojej twórczości poetyckiej jego myśli, plany i zamierzenia. Ba! – nawet jego upodobania.

Jednym z nich, starszym zarówno wiekiem jak i doświadczeniem pisarskim, był Adam Naruszewicz, obdarzony z czasem przez monarchę zaszczytną godnością biskupią.

Drugim – Stanisław Trembecki, kontentujący się z konieczności dość szczerze rozdawanym wtedy tytułem szambelana.

Obaj, co ważniejsze, byli zaufanymi monarchy, który niejednokrotnie zwracał się do nich z prośbą o jakieś konkretne przysługi, także literackie, i obaj zasługiwali na miano jego „poetów nadwornych”, chociaż ani takiego urzędu, ani tytułu nie znano w ówczesnej Rzeczypospolitej.

Wierszopis młodszy, później poznamiony z królem Stanisławem, ale dłużej pozostający na jego usługach, był zdolniejszy od swego kolegi, nigdy jednak nie dawał mu tego poznać, a nawet głośno oświadczał, że jest jego „uczniem”, poetą zaś, w porównaniu z nim, tylko – „piechotnym”. Obydwa te wyznania, początkowo szczerze chyba, a na pewno bezinteresowne, dopełnione zaś w miarę upływu lat całym bukietem dalszych komplementów pod adresem starszego poety, były po części przejawem przyjaznych uczuć żywionych dlań przez Trembeckiego, po części jednak manifestacją typowej dla Szambelana postawy panegirycznej, która dobitnie nacechowała prawie wszystkie jego utwory. Ich nieznośna, acz nieraz mistrzowska, panegiryczność przynosiła mu zresztą więcej szkody aniżeli korzyści. Któż bo spośród dobrych Polaków mógł spokojnie czytać o „czynnym, łagodnym, walecznym”... Repninie albo o „słodczy berła” carycy Katarzyny, „która, jak owa niegdy...pióro się dumieje... – chce ją równać: równego nic nie mają dzieje!”

Stałym i głównym przedmiotem takich przesadnych pochwał Trembeckiego był oczywiście jego własny monarcha, ukochany Stanisław August, „król pragniony od cnego Platona”, charakteryzowany przez poetę, jako Zmartwychwstały Tytus, Najlepszy Król, Czuły Rządca, Pośrednik Europy oraz Przyjaciel Ludzkości, nie mówiąc już o różnorodnych epitetach, jakimi opatrywał jego imię przy każdej nadarzającej się okoliczności. Przedmiotem tego rodzaju pochwał i komplementów stawali się, co więcej, wszyscy krewni i powinowaci monarchy: brat Kazimierz (również „Przyjaciel Ludzkości”), brat Michał („pełen cnoty, czci godzien”), siostra Elżbieta („póki w niebach mieszkała, zwano ją Aretą”), bratanek Stanisław („co wasz

August ojczyźnie, nasz pan jest swym włościom”), bratanica Konstancja („wdzięki jeszcze wiośniane, a rozsądek siwy”) i jej córka Anna („godna szczepu latorośl”) oraz wuj Michał Czartoryski („w piersiach twoich mieszkała słuszność, przy niej blisko – stałość najulubień-

sze chciała mieć siedlisko”) i syn drugiego wuja, Adam Kazimierz Czartoryski („ojciec sierot, brat szlachty, poufale żyje – z daremną usilnością wielkość duszy kryje”).

Wydawałoby się też, że przynajmniej w tym kręgu – kręgu rodziny królewskiej – imię Stanisława Trembeckiego będzie zapamiętane i otoczone szacunkiem. W rzeczywistości było całkowicie inaczej, a najlepszym tego dowodem stały się lekceważące słowa księcia Józefa Poniatowskiego, do którego poeta zwrócił się po śmierci Stanisława Augusta, z prośbą o ustosunkowanie się do pewnej nie zrealizowanej przez zmarłego króla obietnicy, i który odpowiedział mu wtedy, że tyle tylko wie o Trembeckim, iż ten „robił wiersze dla króla”.

2

Odpowiedź księcia „Pepi”, którego znajomość poezji Trembeckiego ograniczała się zapewne do jego wierszy priapicznych, była gorsząca, ale jej treść formalna jak najbardziej zgodna z rzeczywistością.

Trembecki rzeczywiście „robił” wiersze dla króla, tylko że te właśnie „wiersze”, którymi głównie zaskarbił sobie wdzięczność królewską, nie pokrywały się bynajmniej z jakimiś przypadkowymi płodami jego poezji żartobliwej czy też gratulacyjnej, ale stanowiły mistrzowsko zrymowane utwory publicystyczne – memoriały, manifesty czy artykuły „wstępne” – autoryzowane w pewien sposób przez samego monarchę i będące albo uporządkowanym i wymownym rejestrem jego zasług, albo wykładem jego poglądów, albo wreszcie ważnym komentarzem do jakichś znaczących wydarzeń politycznych.

Poeta był w tych wszystkich wierszach tubą samego Stanisława Augusta, który nie tylko pełnił rolę ich pierwszego i najuważniejszego czytelnika, ale również zleceniodawcy autora, dostarczającego mu niejednokrotnie – czasem w osobnych punktach – wiele konkretnych informacji, pomysłów oraz wskazówek. O tym zaś, jak wysoko oceniał wykonaną następnie „robotę” swego nadwornego poety, najlepiej bodaj zaświadczy ta okoliczność, że gdy w roku 1795 Mikołaj Wolski pisał z namowy króla, i w jakiś sposób pod jego „redakcją”, swoje *Uwagi nad książką pod tytułem „O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 3 Maja”*, to w tekst tych uwag dwukrotnie wpisano cytaty z wiersza Trembeckiego *Do moich współziomków*, a trzy obszernie fragmenty jego wierszowanego, anonimowo zaś wydrukowanego *Listu do posłów powracających z Grodna* (w. 19 – 104, 109 – 40 i 159 – 70) przedrukowano w przypisach do *Uwag* jako najwymowniejszy i najbardziej plastyczny komentarz do opisywanych wypadków. Komentarz, jak się wyrażono, pióra „bezimiennego poety”, którego „tajenie się” zostało jednak zdradzone „pięknością” jego „wiersza”, czyli właściwym jedynie Trembeckiemu ładem i składem przytoczonych utworów poetyckich.

„Malowanie Urbina (tj. Rafaela – JWG) nie potrzebuje podpisu” – dopowiedział jeszcze Mikołaj Wolski, to zdanie zaś jego, podobnie jak i cała jego rozprawa, miało oczywiście aprobatę Stanisława Augusta.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tej opinii, jest ona bowiem słuszna w obu swoich aspektach. Publicystyczne maszyny Trembeckiego, wymagające dzisiaj ogromnego komentarza historycznego, są mianowicie świetnie wierszowane („piękność wiersza”) i odznaczają się wyborną dykcją poetycką, podziwianą przez samego Mickiewicza:

Kto pragnie pospolite opatrzyć pożytki,
Nieprzyzwoite smutnym niech wytępi zbytki:
Gną się stoły pod srebrem, w galonach lokaje,
Tłoczą nam sok Bachusa Hotentotów kraje,
Lekkomyślności naszej Brabant siatki stawia,

Robaczkom wzięte łupy Francuz nam wyprawia,
A bracia, nie bronieni, w srogiej jęczą doli!
Wolność nasza na obcej gruntuje się woli.
Ojczyzna wyszczerbiona. O sławo! po tobie
W najgrubszej by nam chodzić przystało żalobie.

Trzeba również przyznać (uczyni to mianowicie każdy, kto lepiej poznał poezję Trembeckiego i uważniej się w niej rozczytał), że nawet mimo suchej często i bardzo konkretnej treści owych machin, ściśle związanej z traktowanym w nich przedmiotem i niełatwo dającej się nagiąć do bardziej osobistych upodobań, zarówno w ich języku i stylu, jak i w nader oryginalnym obrazowaniu stale pojawiają się takie osobliwe a indywidualne, cechy poetyckie, jakie w tego rodzaju powiązaniu były charakterystyczne dla Trembeckiego właśnie.

I tylko dla Trembeckiego.

Oto zresztą niewielka próbka takiej politycznej maszyny naszego pisarza (*Do Najjaśniejszego Pana*), złożona jedynie z ośmiu linijek, ale każdą swoją linijką głośno oświadczająca, że została napisana – jakby się wyraził Adam Mickiewicz – „trembeckimi rymami”:

Cóż za nagle zmieniają noc w południe łony?!
Chwieje murem huczącej muzyka Bellony.
Ach, spiży! – tyś nam powrót ojca ogłosiła,
Twoja nam melodyja dziś nad wszystkie miła.
Auguście! niech twe oko w czołach naszych czyta:
Oto niższa kolaniem Warszawa cię wita.
Starcy i wiek wątpliwy, i młodzieży roje
Podwójne życie biorą przez ujrzenie twoje...

Otóż cały wystrój tego fragmentu (pomijam tu całkowicie jego wartość poetycką), a mianowicie i jego słownictwo, i frazeologia, i metaforyka, i aliteracje, i tok peryfrastyczny – to typowe cechy wierszy Trembeckiego, którego nazwisko można by tu podstawić nawet w takim przypadku, gdybyśmy nie wiedzieli skądinąd, że zacytowany tekst wyszedł spod jego pióra.

3

Padło tu nazwisko Adama Mickiewicza, trzeba więc od razu dopowiedzieć, iż był to żarliwy wielbiciel i wytrawny komentator poezji Trembeckiego, którego uważał za jednego z najwybitniejszych poetów polskich, hojnie a rozsądnie gospodarującego skarbami, jakie znalazł w mowie ojczystej.

„Wskrzeszanie wyrazów niesłusznie zaniedbanych – pisał Mickiewicz o Trembeckim – wcielanie cudzoziemskich z języka pobratymczego, nowych tworzenie, łamanie składni, śmiałych wyrazów i zwrotów używanie, słowem: samowolna, ale szczęśliwa nad mową władza jemu samemu właściwą być się zdaje...”

„Objaśnianie i komentowanie wszystkich pism Trembeckiego – dorzucił następnie, sam dając innym przykład swoimi cennymi objaśnieniami do *Sofijówki* – byłoby nader ważnym i użytecznym, prowadząc ku temu, iżby smak Trembeckiego mógł się stawać coraz powszechniejszym”.

Wypowiedzi to wielkiej wagi i bystrego rozeznania, wypada jednak powiedzieć, że nie ze wszystkim przekonywające. O ile też całkowicie można się zgodzić z Mickiewiczową charakterystyką poetyckiej praktyki autora *Sofijówki*, o tyle też należy się chyba sprzeciwić postulatowi dotyczącemu upowszechnienia „smaku” tego pisarza, byłoby to bowiem jednoznaczne z upowszechnianiem poezji bardzo osobliwej, starannie wyszlifowanej i mistrzowsko „połamanej”, ale zarówno w swoich partiach dyskursywnych, jak i natura – listycznoobrazowych odstręczającej jednak swoją sztucznością. Tą samą mianowicie sztucznością, która wypełnia cały tekst młodzieńczej *Zimy miejskiej* Mickiewicza, ale która jest prawie całkowicie nieobecna w dojrzałych wierszach *Pana Tadeusza*, nie przywołując tu już ani *Dziadów*, ani tym bardziej genialnych liryków lozańskich.

Co innego, jeśli spojrzymy na dzieło Trembeckiego w kontekście poezji polskiego Oświecenia, w której zajmuje on miejsce bardzo wysokie i sobie tylko właściwe, mieszcząc się tuż obok Naruszewicza, Krasickiego i Karpińskiego. Gdy zaś wszystkich tych czterech poetów próbowano kiedyś podporządkować odpowiadającym im elementom i gdy Naruszewiczowi przypadł wówczas ogień, Krasickiemu powietrze, a Karpińskiemu woda, to symbolicznym elementem Trembeckiego stała się ziemia, wraz ze wszystkim, co na niej rośnie i rozwija się, jako „najwspanialszy symbol płodności, a zarazem materii”, doskonale harmonizujący z całą twórczością poetycką autora *Sofijówki*.

Najbardziej on też „ziemski” spośród wszystkich poetów stanisławowskich i najbardziej spowinowacony pod tym względem z młodym Tomaszem Kajetanem Węgierskim, podczas jednak gdy tamten pisarz miewał nieraz chwile zwątpienia i głębszej refleksji osobistej, to Trembecki, zawsze pilny uczeń Epikura, Lukrecjusza i Helwecjusza, aż do końca życia pozostał wierny swoim wczesnym, a czysto libertyńskim przekonaniom i upodobaniom. Te pierwsze maskował oczywiście w swoich wierszach publicystycznych, przeznaczonych do ogłoszenia drukiem, zarówno jednym, jak i drugim dawał jednak swobodne ujście w wierszach prywatnych, jeszcze na krótko przed śmiercią dobitnie (a chyba i chępliwie) podkreślając, że przez całe życie był „diabłem”.

Osobliwe to było zresztą diabelstwo, jasne i roześmiane, nie mające nic wspólnego z groźnymi praktykami ponurych poddanych Lucypera, jego tłem zaś nie ciemności były ani płomień piekielny, ale najczęściej – przynajmniej w licznych utworach poetyckich – puszyste murawy i miękkie darnie, które można było „tłoczyć” podczas igraszek z przygodną towarzyszką.

4

Był to mianowicie urodzony hedonista, stale goniący za rozrywką i rozkoszą, chociaż z wiekiem coraz bardziej temperował się pod tym względem, rezygnując ostatecznie z rozkoszy gardła i podniebienia na korzyść tych, jakie jeszcze zdołał wyciągać z lektury, z hazardowej gry w karty oraz – że się tu posłużę terminem samego króla protektora – z „ciemnej rozputy”.

Przeżywane przez poetę rozkosze umysłu objawiły się głównie w prywatnych listach Trembeckiego oraz w jego różnorodnych notach i memoriałach, rozkosze ciała znalazły jednak najdoskonalszy wyraz w jego wierszach ulotnych, kolportowanych z ręki do ręki i skrzętnie przepisywanych przez zawodowych kopistów. W nich również – przede wszystkim w okolicznościowych epitalamiach, ale także w ogłoszonych drukiem lafontenowskich bajkach – najlepiej można zaobserwować biologizm i witalizm, a nawet swoisty „animalizm” tego poety, rozkoszującego się wszystkim, co żywe, bujne i prężne. Dedykując bratankowi króla poemacik *Polanka* (1779), podkreślał co prawda swoją osobliwą wstrzeźliwość:

Winien ci jestem, Książę, obowiązek ścisły,
Żem w twych ziemiach ubawił cztery moje zmysły.
Ale piątemu szerzyć nie dałem nadziei:
Nie godzi się polować w myśliwego kniei.

– tej wstrzemięźliwości nie zachowywał jednak w wierszach bardziej prywatnych, z lubością i z rzadkim realizmem opisując miłosne igraszki swoich bohaterów. W nich doszły również do głosu wszystkie inne czysto z m y s ł o w e wrażenia i doświadczenia, Trembecki był bowiem znakomitym obserwatorem i piewcą chwytanej na gorąco cielesności ludzkiej i zwierzęcej:

Stworzenie wszędy świeże postrzega żrenica:
To mię bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca...

Cielesność też wypełnia prawie bez reszty poezję Trembeckiego, przedostając się nawet do jego, pisanych na zamówienie wierszy politycznych, w których ni stąd, ni zowąd pojawiają się realistyczne obrazy ze świata ludzi i zwierząt. Taki na przykład, któremu niejednokrotnie nadawano postać autonomiczną:

Tak gdy w młodości czasu niezmierne szczodroty
Matka Rzeczy na żywe sypała istoty,
Innym moc i orężę rozdała w posagi,
Człowiek z trochę światelka stał na środku nagi.
Zdawało się, że postać najprzód zginie nasza:
Lew ją kłęb, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza.
Słabszy zwierz, ale który wziął roztropność w podział,
Zjadł wołu, wszedł na słońca, lwią skórą się odział.

Ta również cielesność, zwłaszcza w swoich reprezentacjach erotycznych, dobrze odpowiadała intymnym upodobaniom Stanisława Augusta, który zlecił nawet swemu nadwornemu poecie przetłumaczenie rozpasanej *Ody do Priapa* pióra Aleksego Pirona. Trembecki znakomicie wywiązał się z tego polecenia, tworząc w ten sposób małe arcydziełko polskiej poezji lubieżnej i pozostawiając daleko w tyle analogiczny przekład dokonany przez... Jakuba Jasińskiego. Wstydlive to karty literatury polskiej, dostępne na szczęście tylko nielicznym czytelnikom i nie nadające się do szerszego upowszechnienia, takie jednak, bez których znajomości trudno w pełni zrozumieć życie obyczajowe tamtej odległej epoki. Dość będzie zresztą powiedzieć, że ani ta erotyczna strona twórczości Trembeckiego, ani nawet jej strona libertyńsko – filozoficzna nie powstrzymały poety od ubiegania się o szaty... duchowne, potrzebne mu w tym jedynie celu, aby zdobyć dzięki temu kostiumowi jakieś intratne i tłuste beneficjum.

Czyż można zresztą wymawiać Trembeckiemu jego poetycką twórczość libertyńską, jeśli sam biskup Naruszewicz z lubością przetłumaczył (chyba również dla króla) najpieprzniejsze powiastki La Fontaine'a (m.in. osławionego *Słowika*), wtedy zaś, gdy Trembecki napisał na polecenie monarchy *Odę na ruinę zakonu jezuitów*, ubolewając nad zagładą tej społeczności zakonnej i wyrażając się z emfazą, że „nad jej losem powinien westchnąć jansenista”, zacny i oświecony biskup podjął to wezwanie kolegi poety i skierował pod jego adresem, oczywiście anonimowo, piorunowej mocy wiersz libertyński *Daniel Kalwiński do Trembeckiego na skasowanie jezuitów*, w którym, broniąc własnego zakonu, wyszydził z kolei inne, nie oszczędzając ani papieża, ani świętych katolickich, ani nawet pewnych dogmatów.

Nie gorszymy się więc zbyt ani twórczością, ani uczynkami Trembeckiego, któremu tego jedynie trudno darować, że był tak bardzo obojętny dla tragicznych losów swego narodu, kunsztownie u d a j ą c patriotę – ileż bo u niego pustych i czysto retorycznych okrzyków patriotycznych! – w istocie jednak dbając jedynie o swoją wygodę osobistą. Jakże bardzo pod tym względem ustępował Naruszewiczowi!

5

Najsłynniejszym utworem Trembeckiego, chwalonym nawet przez wybrednych klasyków warszawskich (którzy gardzili z kolei jego wybornymi bajkami) i uwielbianym przez Adama Mickiewicza, był jego ostatni poemat opisowy *Sofijówka*, napisany w roku 1804 i uwieczniający słynny park pod Humanem, urządzony przez Stanisława Szczęsnego Potockiego dla jego trzeciej małżonki, słynnej z urody Zofii „Greczynki”, primo voto Wittowej.

W tym właśnie poemacie, jak to szczególnie podkreślił Adam Mickiewicz, poeta „miał pole rozwinięcia swojej mowy poetyckiej w całej wielmożności i blasku”. W nim również spotykamy częściej niż w innych jego dziełach „zwroty śmiałe i niepospolite składnie”.

Wszystko to prawda, ale prawda inaczej wyglądająca dzisiaj aniżeli w roku 1822, gdy Mickiewicz opracowywał swój erudycyjny, a zarazem entuzjastyczny komentarz do *Sofijówki*. Całkowicie też zgadzając się z jego zachwytem nad kunsztownym obrazowaniem i pięknym wierszem tego poematu, uważamy jednak, iż za tę piękną fasadą kryje się treść wątła i mało interesująca, która słusznie skłoniła Stanisława Tarnowskiego do wypowiedzi, że poemat ten jest „jak robione z kartonu owoce: na pierwszy rzut oka przepyszne barwą i kształtem, ale puste, nie do jedzenia i bez smaku”.

Niechaj to krytyczne zdanie nie odstręczy jednak czytelników od lektury tej wierszowanej przedziwności, tym bardziej że taka uważna lektura, którą zaczniemy przecież od przepysznej apostrofy pod adresem bujnej ziemi ukraińskiej, może im dostarczyć wiele rzeczywiście wartościowych wrażeń estetycznych, na pewno bardziej interesujących aniżeli te, jakich możemy doznać czytając blaszane poematy Delille'a.

Kto gajów tuskulańskich smakował ochłody,
Kto uwieńczył Tyburu spadające wody,
Kto straszne Pauzylipu przebywał wydroże,
Jeszcze i Sofijówce zadziwiać się może.

Potraktujmy ostatnią linijkę tego cytatu jako odniesienie do poematu Trembeckiego (nie zaś do parku Potockiej), a przekonamy się – tym łatwiej, im więcej jesteśmy wrażliwi na piękności „roboty” poetyckiej – że wypowiedź ta (której część Mickiewicz przeniósł do *Pana Tadeusza*) w pełni pokrywa się z rzeczywistością.

Szczerze możemy też przyklasnąć Trembeckiemu, gdy czytamy jego własne słowa, iż „polskiej literatury – nie zeszpecił”, co więcej zaś, całkowicie zgadzamy się z jego późniejszą o parę lat przepowiednią na własny temat, że „wielu naszych bogaczy wkrótce zapomnieni będą jak przeszloroczna trawa, o mnie zaś ubogim – może kiedyś potomność uczciwie wspomni...”

Juliusz W. Gomułcki

WIERSZE

Tekst przedrukowanych w niniejszym zbiorze utworów Trembeckiego został oparty na krytycznie opracowanym tekście jego *Wierszy wybranych* (ed. J. W. Gomulicki, PIW 1965). Jedynym wyjątkiem są cztery wiersze nie objęte tamtym wyborem, a mianowicie: *Do miłości* (te kst: „Twórczość” 1955, nr 6), *Na podróż Blancharda* („Nowe Książki” 1957, nr 19; niektórzy kopiści mylnie przypisywali ten wiersz A. Naruszewiczowi, rzeczywistemu autorowi wiersza *Balon* oraz paru tłumaczonych wierszy „balonowych”), *Modlitwa żołnierska* (tekst: E. Rabowicz, *Stanisław Trembecki w świetle nowych źródeł*, Wrocław 1965, s. 348; w niniejszym zbiorze poprawiono jego interpunkcję) oraz *Na obiad Kościuszki* (tekst anonimowy: „Korespondent Narodowy i Zagraniczny” 1794, nr 97; tekst imienny: „Pamiętnik Warszawski” 1818, t.X).

Wszystkie p r z y p i s y pod tekstem – wyjąwszy nieliczne edytorskie, które oznaczono dopiskiem *Przyp. edyt.*(w nawiasie) – wyszły spod pióra Trembeckiego, przy czym teksty łacińskie i francuskie podano jedynie w przekładzie polskim, opatrując je dopiskiem *łac.* albo *franc.*, względnie, jeśli było ich więcej niż jeden, dopiskiem *jw.*(zawsze w nawiasie).

DO ADAMA NARUSZEWICZA

Szczygieł, między kanarki w ptaszarni zamknięty,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony;
Gdy się ozwiesz, słowiku, nuć drudzy ptacy,
Lecz w rozpaczy zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie, poeto, sławny dowcipem i gustem,
Należało się rodzić pod rzymskim Augustem,
Lecz jego rówiennika fortuna łaskawa
Chcąc uczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.
Czyli wiejskie piosneczki zadmiesz na fujarze,
Czyli na lirze zagrasz, któż lepiej dokáže?
Horacego następcu! Komuż to zaszczytem
Będzie, gdy cię z uprzejmym równam Teokrytem?
Wielu się pnie za tobą, kędy droga śliska,
Zdradzając, spadających daje w pośmiewiska.
Ten, który chciał sto sążni bujać nad sokołem,
Potknął się i w szkaradnym błocie ryje czołem.
Nie zrażony przykładem i ja stawię stopy
Na podwójnym pagórku wdzięcznej Kalijopy,
Jeśli mi rękę podasz, dzielny przewodniku,
Kierując moje kroki po twoim chodniku¹.
Wybij się nad obłoki, potem tak wysoko,
Że cię ledwie me dojrzy przytępione oko.
Ja chcę wieniec przybarwić pachnącymi ziołki.
Po najbliższym nadziomku zbierając fijołki,
Ty sobie po najwyższym parnasowym głazie
Na bystrolotnym rześko galopuj Pegazie.
Ja, słaby, upragnionej wkrótce dojdę mety,
Gdy między piechotnymi zliczysz mię poety.

¹ C h o d n i k, słowo zdawniałe, znaczy: ścieżka.

EPITALAME DORANTOWI I KLIMENIE CZYLI MIŁOŚĆ ZŁĄCZONA

Precz stąd frasunki, precz troski, mozoły!
Dzień nam zajaśniał nad inne wesoły,
Godziny jego Dorant pilnie liczy,
Wieczór mu więcej obiecał słodyczy,
A kiedy dniaćce światło w morzu zgasło,
Niesie Jutrzenka dla kochanków hasło.
Klimena, smutna i od strachu zbladła,
Idzie ciągniona między prześcieradła.
Raz ją ciekawość nowej rzeczy łudzi,
Drugi raz trwoga ognie w żyłach studzi.
Spoczynek zniknął, snu daremnie szuka,
Uszko na warcie, a serduszko puka.
Najwięcej umysł zakłóca spokojny
Toczenie krwawej i nieznannej wojny:
Bez sekundanta, bez tarczy, bez broni,
Cóż ją od razu srogiego zasłoni?!
Gotuj się, dziewczę, na cacaną mękę:
Już miłość wiedzie Doranta za rękę,
Już drzwi skrzypnęły, kędy spoczywała;
Swawolny chłopiec leci gdyby strzała,
Jednym zamachem odchylając lotno
Kitajkę, atlas i dymę, i płótno.
Chciwym pożera okiem wszystkie cuda:
Z róży kolanka, z alabastru uda.
Przy ślicznych uśmiech swe usta położył,
Sześć razy konał i sześć razy ożył.
Klimena, grotem Kupidyna pchnięta,
Podnosi w niebo zemdlone oczęta.
Krzyk zapalanej miluchnej twarzyczki
Świadczy, że szczupłe do rozkoszy drzwiczki

Szczęśliwa paro, miej uciechy trwałe,
Niech ci się nocy zawsze zdają małe!
Nie przepisze was nikt szczerym kochaniem,
Ani gołąbki miłosnym szemraniem.
Ani się tak bluszcz koło drzewa wije,
Jak Dorant koło Klimeninej szyje,
Ani ostryga tak ściśle zamknięta,
Jak ściśle wasze splecione nożęta.
Dziękujcie niebu za takie przymioty:
Anieli równej nie znają pieszczoty.

ODA NIE DO DRUKU

ALE W RĘKOPISIE MAJĄCA BYĆ OFIAROWANA

J. O. KS. J. M. P. B. P. PODCZAS WJAZDU JEGO

*przeze mnie Wojciecha Żółtowskiego, Podśędka Płockiego*²

Sromotna zabobonność nie ma tu już sprawy
I wy, chwalebnej cnoty zmyślone postawy;
Swą i cudzą dla chimery krwią zboczony srodze,
O, Fanatyzmie wściekły, nie stój na tej drodze.
Jedzie nasz luby pasterz, siedzi wedle niego
Objaśniona pobożność i miłość bliźniego.
Przed nim i za nim, w orszak złączone jedyny.
Święte myśli i dobre czyny.

Witaj, kochany Książę, do twojej owczarni
Po twe błogosławieństwo cały lud się garnie.
Ty nas wybranych bożych iść zachęcisz śladem,
Wielce twoją wymową, a więcej przykładem.
Ty mocą Najwyższego dasz prawa naturze:
Z daleka nas ominą wichry, grady, burze;
Sprawiedliwego męża szanując powiaty³
Żadnej piorun nie spali chaty.

Ta nadzieja nad wszystkie droższa nam klejnoty,
Że tu mądrość umysłów rozpędzi ciemnoty;
Mgła nas niewiomości zaćmiała obrzydła,
Pasterze ją mnożyli dla pożytku z bydła.
Tak zwykł czynić w zwierzęcej nauczyciel szkole:
Chcąc mieć ucznia posłusznym, oczy mu wykołę.
Pod twoim zaś władaniem, każdy to z nas wierzy,
Światło się rozumu rozszerzy.

Wszystkie się wieki żalą; dla obfitszej dani⁴
Niszczyli umiejętność wszelacy kapłani,
Prócz niepojętych nauk, których oni sami
I sekretów niebieskich byli tłumaczami.
Ślepiący, z naszej potem niebiegłości hardy,
Ten stan nie uniknąłby powszechnej pogardy,
Aleć mu wiecznotrwałe sprawili zaszczyty
Cezar, Plutarch, Benedykt⁵ i Ty.

² Mistyfikacja (*Przyp. edyt.*).

³ Diecezją.

⁴ D a ń – danina.

Miła politeizmu ginęła obłuda.
Smutną prawdę dowiodły chrześcijańskie cuda;
Słodkopomny Julijan wsparł obrządek stary,
Wnet Rzym woły bałwanom wybił na ofiary.
Wiek osimnasty ze wszech religii wygładza⁶
Co się z danym od Boga rozumem nie zgadza.
My dla twojej miłości, powolne owieczki,
 Będziem wierzyć... choćby bajeczki.

Słumiona pamięć smutków, wszyscy się weselą:
Książdz, gmin, szlachcic, senator radością się dziela,
Wspólnymi głosy niebu dając uwielbienie
Za twoje na biskupią godność wyniesienie.
Wyniesienie? Jakżem się w tym słowie omylił!
Filozof się do wzięcia infuły pochylił.
Tyś im, nie one tobie dodały zalety.
 Gdyś na się włożył fijolety.

Pełen cnoty, czci godzien z twej własnej osoby,
Z brata ci przybyć może szczególnej ozdoby,
Którego Europa sławiąc zadziwiona
Mieni królem pragnionym od cnego Platona.
Hej, gdyby mi Opatrzność dała do wyboru,
Którego bym z tych więcej pożywał honoru:
Niżli z ukrwawionego tryumfować świata,
 Wolałbym mieć takiego brata!

⁵ Benedykt XIV.

⁶ Wadliwa średniówka? (*łac.*).

DO ADAMA NARUSZEWICZA
O POZNANIU BEZIMIENNIKA

Siódmego właśnie kiedym lustru dożył,
Ktoś mi wesołe dał na bukiet pienie,
Ale imienia swego nie położył,
Chcąc mi galante sprawić zatrudnienie.

Taką wątpliwość w momencie rozwinę,
Gdyż okoliczność wydaje go wszelka.
Próżno się tai, znam ja tę ptaszynę:
Z głosu – słowika, z swywoli – wróbelka.

POWĄZKI [I]

Tłumaczenie z niemieckiego⁷

O, miasto! cóż są twoje częstokroć pałace?
Łzami dobrych zlepiane ubożego prace,
A gospodarze onych, najczęściej bez cudu,
Piją krew i żrą ciało jęczącego ludu.
Pełne są turmy Judy familiji winnej
Za łączenie w przasniki posoki dziecinnej;
Wnet ujrzem czarownice wleczone na stosy⁸
Wilkołek z opętanym pojeży nam włosy.
Młodek bez doświadczenia i lękliwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołączną tłuszcą prorokiem się mieni,
Oko ma w niebie, rękę w bliźniego kieszeni:
Uchodzi mu bez kary ludzi tak bezwstydnie!
Z tych przyczyn, wyznam szczerze, Warszawa mi brzydnie.

Walne Rady, zrywane w tej naszej Warszawie,
Podobne są jeziornych żabek letniej wrzawie.
Któż stąd nie uzna wszystkich cnotliwych rozpaczy?
Krzyknie łotr: „Głos uczciwych nic więcej nie znaczy!”
Nie tamują wyjazdu żadne obowiązki,
Wsie mnie będą trzymały, a naprzód Powązki.
Tu słodko śpiewać rozkosz, wtórując na flecie;
Tu zwykła myśl swobodna przybywać poecie;
Tu się gonić z kochanką przy miłych powiewach
Lub nieprzytomnej imię rysować na drzewach;
Tu piękny świat przybywa na witanie wiosny,
A kto smutny przyjechał, powraca radosny.
Sadzony ręką Czasu, gaik swoim cieniem
Zasłania przed zawistnym i słońca promieniem.
Wielkimi gminy miejsca napęlniają one
Pięknością położenia ptaszęta ciągnione;
Tu, powtórzywszy wzajem miłosne nucenia,
Nienaśladowne czynią patrzącym zgorszenia.

⁷ Mistyfikacja (*Przyp. edyt.*).

⁸ Niedawno uwięziono pewną biedaczkę, imieniem Marianna Zdanowska, za kradzież Przenajświętszej Hostii. Wiele ich podobno ukradła w ostatnim czasie, aby posłużyć się nimi przy czarach. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie za to poddana zarówno torturze zwyczajnej jak i nadzwyczajnej, po czym dowiemy się o rozmaitych dziwach, jakie wyprawiała z owymi hostiami. Będą to odkrycia nieskończenie pożyteczne dla rozwoju fizyki eksperymentalnej (*franc.*).

Stado łabędzi porze tuż płynącą wodę,
Dającą napój, gładkość, zwierciadło, ochłodę.
Po nizinach się sączą źródła kryształowe,
Wyżej widok rozległy i powietrze zdrowe.

Stąd widać owe mury, gdzie czasem sromota,
Niezdarność, próżnowanie, czasem wpędza cnota;
Gdzie długie nosi brody kapłan w szatach śnieżnych,
Okrasę greckich mędrców i capów lubieżnych.
Tam lud na uroczystość bieżąc Paraklita,
Jeden odpust, a drugi grzech niezdrowy chwyta.
Widać Woli szopami wstawione równiny,
Upięknił je dzierzyciel; ten, co i Młociny:
Grzeczny żołnierz, z słuszością sędzia miłosierny⁹
Powinowaty obcych, lecz ojczyźnie wierny.
Stąd wzrok odkrywa łatwo wielką część Warszawy
I Wawrzyszew niewdzięczny, i Marymont krwawy,
I puszcza od lat wielu żelazem nie tkniętą,
Miejsce przenikające okropnością świętą,
Gdzie najłaskawszy z królów zabójcę nawracał,
I któreży na swój tron szczęśliwie powracał.

Okolice pamiętne; szkoda, że Powązki
Same nie mają domu: snadź miał worek wąski,
Kto tu budynek stawiał, poszewkę ze trzciny,
Boki z nie okrzeseanej składając olszyny.
I toć inną przystojność tej wioseczki słabi,
Że ta chałupka niczym do siebie nie wabi.
Tu sterczy komin niski, tam dalej wysoki,
Ciekawość mnie nie bierze nieść tam moje kroki.
Czemuż ja tą chałupką pogardzam, kto to wie,
Czy mi takiej do zejścia użyczą bogowie?!
Krassus nie miał pogrzebu, król rządzący Traki
Tamerlanowi służył stopniem do kulbaki.
Przenika mnie pokorą starość Belizara,
Po carogrodzkich rynkach żebrząca denara:
Kto by to był przewidział, kto by się spodziewał,
Kiedy jego tryumfy Wschód i Zachód śpiewał?!

Jam tego losu bliższy, wyniosłość na stronę,
Nawiedzić i przeprosić idę chatę onę.
Ale cóż to ja widzę! Ledwie drzwi uchylił,
Czy to sen, czy to jawa, czy mię wzrok omylił?
Czy to Merlina sztuka, czy Urgieli dzielnej,
Przygotowanie czyni do uczyty weselnej?
Sprawność naśladownicza, ciągnąc kwiatów wzory,
Piękne i przyrodzone dała im kolory.

⁹ Generał artylerii koronnej, starosta warszawski (*franc.*).

Bawią i trwożą ryte, precudnej roboty,
Pastuszków zalecanki, oceanu słoty.
Uznawam ludzką rękę; myśl, poznania chciwa,
Niezawodnie docieka, że tu przemieszkiwa
Jeden z możliwych Słowianów, ozdoba uczonych.
Zastępca wynalazków i sztuk wyzwolonych.
Jemu celniejsze prace składacie bez liku,
Złotousty Francuzie, myślący Angliku;
I odległy Katajczyk przysłał swoje dziwy,
I Holender powolny, ale nie leniwy;
Nie zawsze zniewieściał i nie zawsze głupi,
Swojej najwyborniejszej Turczyn dodał kupi¹⁰.

Tu widzieć wraz zebrane z porządkiem wygody,
Starożytność szacowną i najświeższe mody:
Szykowność – zadumienia, rzecz bacności warta.
Tyle mogła wspaniałość obfitością wsparta.
Dzięki gospodarzowi za lube podejście,
Ta jedna w serce jego chytrość miała wejście!
My zawsze mówić będziem o tym bawidełku:
Jest to kamień kosztowny w drewnianym pudełku.

Tak i pan tego domu w gładkiej sukni chodzi¹¹,
Godny Augusta krewny i w dostatkach brodzi.
Skromność jego w ubiorze postrzegłszy z daleka;
Wzięłby go może prostak za średniego człeka.
Widząc jego przystępność, jego ukłon niski,
Kto by zgadł, że to ten jest Adam Czartoryski.
Nie biorąc filozofów pysznego imienia,
Obyczajmi, biegłością wielu z nich zacięcia.
Ojciec sierot, brat szlachty, poufale żyje,
Z daremną usilnością wielkość duszy kryje.

Póki życia wystarczy, nigdy bez uciechy
Pamięć mi nie przywiedzie maskującej strzechy,
Gdy pożyteczne prace me siły nadśląbią,
Chciałbym być za nadgrodeń tej chaty murgrabią.
Wierząc oraz w tulące¹² Pitagory zdanie,
Że duch, nie znając zgonu, przemienia mieszkanie.
Zefirku, nieś do mojej bogini te słowa:
„Bądź łatwa słusznej prośbie, Knidejska królowa.
Jeślim do twych obrządków Westalki zanecił,
Jeślim ci na ofiarę cały się poświęcił,
Kiedy nieprzeblągane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,

¹⁰ K u p i a – *marchandise*.

¹¹ Nigdy nie widziałem Księcia Inaczej ubranego jak tak, w mundur.

¹² T u l ą c e – posłuszne, pocieszające; *synonymes*.

Parki będą dni moich docinały sznurka,
Ty mnie odziej naówczas piórami mazurka.
Będę sobie świergotał, skacząc po gałązkach:
«Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach.»»

NA DOM NOWY
KSIĘCIA KAZIMIERZA PONIATOWSKIEGO
EKS – PODKOMORZEGO KORONNEGO NA SZULCU

Paci et amicitiae sacrum.
Pokoju i przyjaźni świątnica.

W tej tu świątyni niezmiennie mają
Pokój z przyjaźnią przymierze,
Twarz, serce, usta tu się zgadzają,
Nikt na się maski nie bierze.

Dom ten, choć złotem, srebrem nie błyska,
Większe sprawuje tu dziwy:
Indziej pokojów liczne nazwiska,
A tu jest pokój prawdziwy.

Pocziwym tu się przebywać godzi,
Bez dumy, nie z tytułami:
Prostym człowiekiem każdy tu wchodzi,
Tytuł zostaje za drzwiami.

Kto gospodarza spomiędzy gości
W tym domu poznać chceć raczy,
Niech przyjaciela szuka ludzkości,
A gospodarza zobaczy.

ODA

DO J[AŚNIE] W[IELMOŻNEGO] N[ARUSZEWICZA]
B[ISKUPA] K[OADIUTORA] S[MOLEŃSKIEGO]

O ty, kapłanie Delijskiego świętny,
Przeszłego wiadom, przyszłości pojętny,
Wieńcz tve skronie, wieszczą bierz laskę,
Śnieżny ubiór i złotą przepaskę.

Zapał w nieszczupłej na ołtarzach więzi
Ognie z Penejdy niecone gałęzi;
Nieśmiertelnych błagaj przez dary,
Syp kadzidła, tłuste bij ofiary.

Oto zstępuje ojciec gromowładny,
Pod jego ziemia zatrzęsa się ślady.
Oczy gniewne jak słońca błyszczą,
Szatą ruszył, srogie wichry świszczą.

Już sprzysiężone na zemstę żywiły
Wspólnie grobowe kopią dla nas doły.
Śmierć, skrzydła rozpostarłszy ciemne,
Wydziera nam światło dnia przyjemne.

Hurmem się snują bezecne potwory,
Z pudła ciekawej uciekle Pandory.
Godło Westy¹³, siejąc postrachy,
Niszczy boskie i półbogów gmachy.

Nie chce być naszym zwany, naszych ani
Myć brzegów rządca wilgotnej otchłani¹⁴
Najady wiadra nazbyt chylą
I nadzieję oraczowi mylą.

Aura żywotnim pojąca likworem,
Aura stygowym natchnęła nas morem.¹⁵
Ziemia, czując nieznane głody,
Nienasytna, pożera płody.

Naruszewiczu! Któż zuchwałym karkiem
Poboruka się z szkodnym nam jarmarkiem?

¹³ Wiele to już razy nasza stolica gorzała.

¹⁴ Bez mała nie Nepton Bałtycki.

¹⁵ Skromni rachmistrze twierdzą około 200 000 naszych powietrzem zabitych.

Tylu orłom pioruny wydrze?¹⁶
Kto potrójnej wyrwie z paszczy hydrze?

Przeszladowników niebieskiego męża,
Żrą nas gryzoty, giniem od oręża¹⁷
Któryż umysł nie pozna tępy
Czarnych zbrodni okropne następny.

¹⁶ To się samo przez się rozumie (*franc.*).

¹⁷ Ten półwiersz robi wrażenie czopa (*franc.*).

BAJKI NIEKTÓRE EZOPA
W GUŚCIE DE LA FONTAINE ILE MOŻNOŚCI
TŁUMACZONE
[Wybór]

WILK I BARANEK

Racyja mocniejszego zawdy lepsza bywa.
Zaraz wam tego dowiodę.
Gdzie bieży krynica żywa,
Poszło jagniątko chlipać sobie wodę.
Wilk tam na czczo nadszedłszy, szukając napaści,
Rzekł do baraniego syna:
„I któż to zaśmieli! waści,
Że się tak ważysz mącić mój napitek?
Nie ujdzie ci bez kary tak bezecna wina.”
Baranek odpowiada, drżąc z bojaźni wszytek:
„Ach, panie dobrodzieju, racz sądzić w tej sprawie
Łaskawie.
Obacz, że niżej ciebie, niżej stojąc zdroju,
Nie mogę mącić pańskiego napoju.”
„Cóż? jeszcze mi zadajesz kłamstwo w żywe oczy?!
Poczkaj no, języku smoczy
I tak rok – eś mię zelżył paskudnymi słowy.”
„Cysiam jeszcze, i na tom poprzysiąc gotowy,
Że mnie przeszłego roku nie było na świecie.”
„Czy ty, czy twój brat, czy który twój krewny.
Dość, że tego jestem pewny,
Że wy mi honor szarpiecie;
Psy, pasterze i z waszą archandyją całą
Szczekacie na mnie, gdzie tylko możecie.
Muszę tedy wziąć zemstę okazałą.”
Po tej skończonej perorze,
Łapes jak swego i zębami porze.

PIELGRZYM I OSIEL

Kupiwszy materklasów i wiatru, i dymu,
Powracał jeden łajdak na osielku z Rzymu.
A upatrzywszy murawę,
Puścił swe bydłę na trawę.
Nie trza było siwosza na powtórki prosić.
Wytarzał się, otrząsnął, potem sobie bryknął,
Wierzgnał, prytnął¹⁸, chrapnął, ryknął,
Potem zaczął za dwóch kosić.
Wtem się z lasu ukazał zbójcecki ochotnik.
„Uciekajmy!” – rzekł pielgrzym. „Czemu? – rzecze
psotnik –
Alboż mię to tam praca podwójna ma czekać?”
„Prawda, że nie!” – rzekł pielgrzym i począł uciekać.

A osiel kończąc swoje: „Cóż mi na tym, proszę,
Czy mię kto darmo weźmie, czy od ciebie kupi?”

Och! niech kto chce, co chce gada,
A ja zaś stąd wnoszę,
Że czasem jeździec więcej bywa głupi
Niż bydłę, na którym siada.

¹⁸ Po francusku: *fit une pêtarde*.

KOŃ I WILK

Onego czasu, gdy zefir ciepławy
Sędzioty¹⁹ zmiatał i odmładzał trawy,
Gdy poczynało karmy brakować w stodole.
Poszły bydłeta żywić się na pole.
Pewny wilk także wtedy spacerem chodził,
Który się całą zimę rozmyślaniem bawił,
Wielki post wiernie odprawił,
Przez co się wielce wygłodził.
Po zejściu więc skorupy bieżąc koło błonia,
Ujrzał na czarny korzeń puszczonego konia.
Co za radość! Lecz chudziak, bojąc się nie sprostać:
„Szczęśliwy – rzecze w sobie – kto by ciebie

schrupał.

Ej, czemuś ty nie baran, byłbym cię już łupał,
A tak muszę frantować, ażeby cię dostać.
Frantujmyż.” Bierze zatem ułożoną minę.
Stąpa z partesów, na kształt karmnego prałata,
Powiada się być uczniem Hipokrata,
Ziółek szukanie kładzie za drogi przyczynę,
Których zna moc i własności,
I chce oddać usługę jego końskiej mości,
Gdyż paść się tak, nie będąc wiązany na linie,
Znaczy słabość w medycynie.
Lekarstwo tedy *gratis* oświadcza mu z duszy.
Pan Ogierowicz, nie w ciemię go bito,
„Mam – rzecze – uczciwszy uszy,
Sprośny wrzód, który mi się zakradł pod kopyto.”
„Nie troszcz się, moje dziecię – jeśpan medyk mowi –
Z skutecznych leków wzrosła moja sława,
Każemy się wnet ustąpić wrzodowi,
I cyrulictwo bowiem jest moja zabawa.”
Tymczasem z tyłu zachodzi
Rzkomo nogę oglądać, a do brzucha godzi.
Zwąchał to ktoś i nie chce tego czekać losu:
Podnosząc nogę ochotnie,
Z całej siły jak go grzmotnie,
Z paszczy narobił bigosu.
„Au! – zawył wilk – au! jakżem głupszy jest od osła!
Chciałem się bawić zielnikiem,
Będąc z natury rzeźnikiem.
Niechby każdy pilnował swojego rzemiosła!”

¹⁹ Sędzioł, sędzilizna – *idem*.

PANI I DZIEWKI

Była tu jedna staruszka w Warszawie:
Miała dwie służebnice, Magdeczkę i Kachnę;
[O]powiedają o nich, że w przedzenia sławie
Przeszły lidyjską Arachnę.
Częstokroć dobry przymiot niewygodny bywa:
Napędzała je bardzo baba do roboty,
Z wieczora paląc łuczywa;
Alić znowu, jeno brzask, furczą kołowroty.
Tak do nocy od poranku
Musiały prząść bez ustanku.
Kiedy było blisko rana,
Kogut piał jak opętaniec;
Baba zaraz hyc z tarczana,
Porwawszy na się zbrudzony odziewek,
Biegła rozświecić kaganiec,
A potem prosto do dziewczek.
Te w grochowinach śpiące po pracy głęboko,
Jedna się poczęła drapać,
A druga, jedno otworzywszy oko,
Chce jeszcze troszkę pochrapać.
Lecz darmo, bo nad głową hałasuje jędza:
„Wstajcie, dziewczki! gdzie jest przędza?”
Musiały zatem wstawać, markocząc pod nosem:
„Czy cię piekielnik rozpierzył, psi ptaku,
I z twoim przemierzłym głosem!
Przybeczysz ty twego, gdaku!”
Słowo do słowa, na koniec się zdarza,
Ze zagniotły złośnice pana Ekscytarza.
Aleć im to zabójstwo nie zdało się na nic,
Bo nie mogąc rozeznać dnia i nocy granic,
W nocy baba latała jak kot zagorzały,
Dziewki więc jeszcze mniej spały.
Trafiły tedy z deszczu pod rynnę, niebogi.

Ktokolwiek chcesz jechać sporzej,
Na ścieżkę ty z gościńca nie bocz dla złej drogi,
Bo często zawiążniesz gorzej.

LEW I MUCHA

„Idźże precz, ty śmierdziucho, urodzona z kału!”
Tymi słowy lew, zburczał muchę niepomału,
Co koło niego brzęczała.
Ta mu też wojnę wydała:
„A cóż to? że więc jesteś królewska osoba,
Przez to już ci się ma godzić
Każdemu po głowie chodzić?
Wiedz, że ja żubra pędzę, gdzie mi się podoba,
Choć jest silniejszy od ciebie.”
Rzekłszy, bziknęła, niby trąbiąc ku potrzebie,
A potem, podleciawszy dla rozpędu w górę,
Paf go w szyję między kłaki!
Lwisko się rzuca jak szaleniec jaki,
Drapie, szarpie własną skórę,
Z ciężkiej złości piany toczy,
Ryczy, iskrzą mu się oczy.
Słyszac ten ryk, truchleją po dolinach trzody.
Drzą nawet leśne narody;
A te powszechne rozruchy
Były sprawą biednej muchy,
Która to w grzbiet, to go w pysk, to go coraz liźnie
Po uszach i po słabiźnie.
Na koniec mu w nozdrze włazi,
Czym go najsrożej obrazi.
Już się też lew natedy roz jadł bez pamięci,
Ledwie się jadem nie spali,
Ogonem się w żebra wali,
Pazurami w nozdrzu kręci,
Zmordował się, zjuszył, spocił,
Aż się na resztę wywrocił.
Mucha rada, że wieczna okryła ją sława,
Jak do potyczki grała, cofanie przygrawa;
A gdy, chwałą zwycięstwa zaślepiona, leci,
Wpada do pajęczej sieci.

Ta rzecz nas może tej prawdy nauczyć:
Że czasem nieprzyjaciel, co się słabym zdaje,
Może nam wiele dokuczyć.
I to także poznać daje:
Że ten, komu się morze zdarzyło przepłynąć,
Może na Dunajcu zginąć.

MYSZKA, KOT I KOGUT

Co by to była za szkoda!
O kąsek nie zginęła jedna myszka młoda,
Szczera, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił.
To, co ona swej matce, ja wam będę prawił:

„Rzuciwszy naszych pieczarów głębinę,
Dopadła jednej zielonej równiny,
Dyrdając jako szczurek, kiedy sadło śledzi.
Patrzę, aliści dwoje żywiąt²⁰ siedzi:
Jeden z nich trochę dalej, z milczeniem przystojnym,
Łagodny i uniżony,
Drugi zaś zdał mi się być burdą niespokojnym:
W żółtym bocie z ostrogą chodził napuszony,
Ogon zadarty do góry,
Lśniącymi błyskotał pióry,
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,
Jakby go kto powykrawał;
Ręce miał, którymi się sam po bokach śmigał
Albo na powietrze dźwigał.
Ja, lubo z łaski boskiej dosyć jestem śmiała,
Ażem mu srodze naklena,
Bo mię z strachu drzączka wziena,
Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.
Uciekłam tedy do jamy.
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,
Co kożuszek z ogonkiem ma, tak jak my mamy.
Minka jego nienadęta,
I choć ma bystre ślipięta,
Dziwnie mi się z skromnego wejrzenia podobał.
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,
Coś go w nie ukąsiło, bo się łapką skrobał,
Mój duszka!
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi
Tej przyjacielskiej usługi,
Kiedy nagłego narobił kłopotu,
Wrzasnąwszy na mnie z fukiem: «Kto to tu? kto to tu?»”
„Stój – rzecze matka – córko moja luba,
Aż mrowie przechodzi po mnie.
Wiesz – li, jak się ten zowie, co tak siedział skromnie?

²⁰ Ż y w i ę t a – *animalia*; to stare słowo widzi mi się, że ma w sobie więcej energii niż zwierzęta.

Kot bestyja, narodu naszego zaguba!
Ten drugi był to kogut, groźba jego pusta.
I przyjdą może te czasy,
Że z jego ciała jeść będziem frykasy,
A zaś kot nas może schrusta.
Strzeż się tego skromnisia, proszę cię jedynie.
I tę zdrową maksymę w swej pamięci zapisz:
Nie sądz nikogo po minie,
Bo się w sądzeniu poszkapisz.”

GOŁĄBKI

Raz, gdy para gołąbków uprzejmie się kocha,
Słodko im wszystkie płynęły godziny,
Ale potem samiczkę chęć ujęła płocha
 Odległe zwiedzić krainy.
„Co czynisz, siostrzyczko luba? –
 Rzekł gołąbek rozrzuwiony –
Z twojej nieobecności moja będzie zguba;
Jak się śmiesz sama puszczać w nieznajome strony?
Ach! jak nad rozstaniem się pomyślenie smutne.
Lecz nie dla ciebie, bo ty serce masz okrutne.
Niech ci ten zamysł zmienia trudy, niewygody,
 Częste w podróżach przygody.
Zatrzymaj się przynajmniej, aż zwykłą koleją
Czasu porę swym tchnieniem zefiry ogrzeją.
 Niedawno kruk na dębinie
Wróżył przyszłe nieszczęścia jakowejś ptaszynie.
 Wszystko mi odtąd niemiło,
 Nigdy nie będę wesoły.
 Nic mi się nie będzie śniło,
 Tylko klatki, tylko siatki,
 Tylko strzelce i sokoły.”
 Tak zbawienne przekładanie
Powinno było błędne naprostować zdanie,
Lecz samiczki ciekawość, niespokojność głowy
Sprawiły, że wzgardziła rozsądnymi słowy.
Rzekła: „Niechaj się o mnie braciszek nie boi.
 Kto rad zawsze w domu siedzieć,
 Niewiele ten ma powiedzieć,
Krótka podróż pragnienia moje zaspokoi.
 Będę się miała czym bawić,
 Gdy ci rzędem zacznę prawić
Rozliczne moje zdarzenia:
 Jakie przebyłam krainy,
 Jakie widziałam stworzenia,
 To mi się w szare godziny,
 A to zdarzyło w poranku,
 Jakbyś tam sam był, kochanku.
Bądź mi zdrow.” Ścisnąwszy się zatem skrzydełkami,
 Porosili dziobki łzami.
Leci precz wędrowniczka. Niebo się zachmurza.
I przymusza ją myśleć o jakiej zachronie
 Gwałtami grożąca burza,
Lecz jedno tylko drzewo było w tamtej stronie,

Nie dosyć liściem odziane.
Ucierpiała od błyskotów,
Przełękła się huku grzmotów,
Wszystkie piórka były złane.
Deszcz ustał, osusza się, jak może, nieboga,
I widzi, że jest grochem posypana droga,
Przy niej gołąb na posadzie.
Chce się do niego spuścić, nie myśląc o zdradzie,
A gdy na te ponęty nieuważnie leci,
Wpada w rozstawione sieci.
Sieć ta już była zbutwiała:
Gdy się wędrowna ptaszyna
Silnie w niej rzucać poczyna,
Utraciwszy coś z piórek, przecież się wyrwała,
Dobyta z miejsc chytrłości, umyka co siły,
Wtem słyszy jakiś szelest za sobą niemiły.
Obejrzy się, aż tu kania
Z okrutnymi szponami tuż, tuż ją dogania.
O włos co nie zginęła. Los pomyślny sprawił,
Że srogi orlik leciał z innej strony pola
I bitwą kanię zabawił;
Lecz nie tu gołębiczy kończy się niedola:
Długim torem zmęczona, bez picia, bez jadła,
Ze strachu ledwie żywa, na stodołę padła.
Chłop, który swego zboża zjadaczów nie lubił,
Zręcznym rzuceniem kamienia
Tylko co gołębiczy do reszty nie ubił.
Ta, kląc swoją ciekawość, swoje oddalenia,
Zalekniona, schorzała, podskubana, zmokła,
Ledwie nóżki za sobą do domu przywlokła

O wy! których dusze tkliwe
Łączy sprzyjanie wzajemne,
Porzućcie drogi daremne,
A pędźcie razem z sobą momenta szczęśliwe!
A gdyby się podróże kiedy spodobały,
Niech będą te podróże do najbliższych granic.
Znajdziecie w sobie świat cały,
A resztę rachujcie za nic.

Kochałem i ja niegdyś, i tego płomienia
Miłe mi dotąd wspomnienia.
Wtedy za skarby królów, za niebieskie sfery,
Nie byłbym się chciał rozstać z polem i murawą
Deptanym nóżką łaskawą
I oświeconym mojej oczkami Glicery.
O! gdyby jeszcze taka przyszła chwila która!
Pewnie bym do kochania ośmielić się gotów:
Czyliż nie ma blisko mnie wdzięków i przymiotów?
Czyliż mojej miłości minęła już pora?

LIST DO IRYDY

Od niebieskiej piękniejsza kolorów obręczy,
Ciebie, Irydo, wielbię pod imieniem tęczy;
Zbiorze wdzięków; te innym oszczędnie rozdała,
Na ciebie z rozrzutnością natura wylała.
Do kogo piszę, każda z twych rywalek zgadła.
Ty wąpisz? Poradz – że się natychmiast zwierciadła.
Jeśli twoja ostrożność schlebnym go rozumie,
Radź się czystego źródła, to zmyślać nie umie.
Macie, Włoszy, Wenery posąg przednio ryty
I obraz, gdzie jest duch jej pod farbą ukryty.
Pysznicie się, i słusznie; my się pysznić mamy
Słuszniej, mając piękniejsze w naszym kraju damy.
Z ciebie by starożytni, Irydo, malarze
Kształtność biorąc, boginią wstawili w ołtarze.
Nie tylko jest czułych serc śliczność twoja celem,
Jeszcze jesteś wybornym grzeczności modelem;
Tobie nasz hołd należy, tobie pełna chwała.
Nie bądź nazbyt cnotliwa, będziesz doskonała.
Skromności dając dowód przez politowanie,
Po gaiku biegając, mijasz inne panie.
Ładnie się wydawały: zszedłszy się na końcu,
Tak przy tobie pogasły jak gwiazdy przy słońcu.
To dziś dłużej niż wczora kilka minutami,
Oglądając się na cię, świeciło nad nami
Sam widziałem, widziałem, gdyś się na upały
Skarżyła, w tym momencie zefiry zawiąły.
Jeżeli fałsz utwierdzam, o, grono dziewięci
Dziewcząt, spraw, niech północnym mój wiersz lodem
trąci.

Lubiąc wolność, miłości znając dobrze wniki,
Na które ona wpędza swoje hołdowniki,
Umyśliłem nie kochać aż do życia kresu.
Mam ja serce z żelaza, lecz ty masz z magnesu!
Włócznia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
Prześladuję szkodliwe żubry, łosie, dziki,
Aż dotąd sama srogość mą zabawą była.
Tyś mnie pierwsza, Irydo, wzdychać nauczyła.
Co to jest? gdy cię ujrzę, zaraz kolor mienię:
Albo blednieję, albo zbyt się czerwienię.
Gdy chcę do ciebie mówić, mięsza mi się mowa,
Źle połączone, często wpół przecięte słowa.
Przystępując ku tobie wczora w zmrok, dziś rano,

Ledwie mnie moje drżące strzymało kolano.
Gdy po dziennych fatygach zaśnie moja dusza,
Twym się cieszy obrazem z łaski Morfeusza.
Różne przyjemne we snach często widzę dziwy,
Powiem ci z nich ostatni, bo jest osobliwy.
Nie żartuj ze mnie, proszę, że ci chcę sny prawić:
Wiele się z nich jawiło i może ujawić.
Onyromantów sławna u dawniejszych sztuka,
I w Jeruzalem także kwitnęła nauka.
Niektórzy za grunt wiary po świecie roznieśli,
Co się niegdyś przyśniło Jusupowi cieśli.
Mój sen zaś był takowy: skorom zamknął oczy,
Widzę, że do mnie jakiś chłopczyk miły kroczy,
Nagi, lecz nie ubogi, bowiem złote strzały,
Łuk, pochodnia panięciem być go wydawały;
Uśmiech miał ten sam, co ty, skład i kolor twarzy
Takowyż, wesołość w nim, jak w tobie się żarzy.
Oczka, nie wiem, czy także miał sobie nadane,
Bo złotolitą wstęgą były przewiązane;
Szedł jednak, jakby widział. Lubo wzrostem mały,
Ale by jaki rycerz zdawał mi się śmiały,
„Pójdź za mną – mówi do mnie – w te pieczary ciemne.
Moja pochodnia lochy oświeci podziemne,
Wprowadzę cię do skarbów, których strzegą gnomy²¹.”
Ja, który nawet przez sen nie bywam łakomy,
Odrzuciłem z pogardą radę pacholecia;
Lecz to, nie odstępując swego przedsięwzięcia,
Ujawszy mię szczupluchną, lecz silną prawicą,
Iść przed sobą okropną przymusza ulicą.
Mijam cuda natury, mnogie Pluta zbiory
I niezliczone, którym postrzegł, dziewotwory.
Co najwięcej w onej mię przeraża otchłani,
Gdy je szybko przebiegam, widzę ciebie, pani,
Do niezbędnego gнома, zgrzybiałego laty,
Przywiązaną za rączkę plecionymi kwiaty.
Wzrok mój był oszukany, lecz doszedłem uchem,
Że te były straszliwym podbite łańcuchem.
Tu mój wódz z gniewem rzecze: „Czy znasz mię, Irydo?
Ja jestem on od ciebie wzgardzony Kupido,
Jam prosił boga Menhy²², ażeby za karę
Tę nierozdzielnie z tobą powiązał poczware.
Okrutna nieużytość i twój umysł dumny
Niejednego zapędził amanta do trumny.
Wszystkich wdziękiem wabiąca, nikomu łaskawa,
Zawsze pyszną deptała nogą moje prawa;
Jesteś więc dla mej zemsty, dla przykładu ludom,

²¹ Gnomy są ci, którzy skarbów Plutusa strzegą.

²² Anagram Hymen (*franc.*).

W wieczny pozer oddana tęschnocie i nudom.”
Nie dość, że mściwy bożek butną mową grzeszył,
Jeszcze ci pierś perłową srogą strzałą przeszył.
Rzucę się nań, chwytam go, wnet się wyswobodził
I bełtem jadowitym w serce mię ugodził.
Krzyknę z bólu i mój krzyk przeraźliwy budzi
Smaczno śpiących sąsiadów i służących ludzi.
Pełno ich jest w przysionkach, pełno ich na sali,
Ci mniemają, że gore, ci, że się dom wali.
Powiedziawszy o marze, którą sen poduszcza,
Ledwie wierząca pokój wróciła mi tłuszcza.
Lecz wprawdzie tak mię ów sen złudził, czy nie złudził.
Lubo już czasu wiele, jakom się obudził,
Czuję potężne skutki postrzału mojego.
Powiedz, luba Irydo, czy nie czujesz twego?

DO MIŁOŚCI

Miłości! nad naszymi pokaż litość jęki!
A że, będąc człowiekiem, więzy twoje znoszę –
Spraw twą rozkosz tak długą, jak są twoje męki,
Lub tak krótkie twe męki, jak są twe rozkosze!

POWĄZKI [II]

przez jednego Astronoma S.P.S.G²³

Mało szczęśliwy jeniec w Temiry kajdanach,
Niegdy w zadanych od niej pieściłem się ranach,
Jej skinieniem rządzony, z wolności wyzuty,
Całowałem kajdany, w które byłem kuty.
Pod gładkością znalazłszy przysady, narowy,
Już wolny, do berlińskiej równam ją budowy,
Na której przodne ściany nic się nie oszczędza:
Piękny pozór; cóż wewnątrz? troski, kłopot, nędza.

Inaksze są Powązki, domek wielce miły,
Wart, by go lepsze od mych rytmy uwieńczyły.
Jego niewinna zdrada zadumienie czyni:
Wierzch podobien do chaty, środek do świątyni.
W takowym przebywała Baucis z Filemonem,
Stała grzani miłością, równym wzięci zgonem,
Za których cnotę wielką i niepospolitą
Król niebian w kościół zmienił szopkę trzcina krytą.
Tu mieszkają z cnót tylko tym podobni wiele,
I bóstwa, i ludzkości oboje czciciele,
Hymenu wstęgą z Wujem Siostrzanka złączona.
Dwie gałązki wynikłe z szczepu Jagiellona.
Godnej niecić i krwawe zdolnej śmierzyć wojny,
Tu poznać Izabeli gust i humor hojny.
Pod kunsztowną rozrywką ukryta nauka
Jej to jest wynalazek, jej przemysłu sztuka.
Są, którym łąza się toczy, tłoczona uciechą,
Nad zbratanym dostatkiem z ubożuchną strzechą.
Na wspaniałych ruinach wyniesione płoty
Ku przezornej bacności dodają ochoty,
A z tych przystosowanie wyciągnięte znaków
Korzy dumę bogatych, cieszy nieboraków.
Tak i szczęścia kołowrót rzutem leci różnym:
Ten był wczoraj hołyszem, dziś jest kniazem możnym.
Żywi się kopiać w szybach, poprawiając dachów,
W prostym ciągu potomstwo Emilich i Grachów.
Kto by rozmyślać umiał, lepszym się tu sprawi,
Kto nie umie, przynajmniej rozkosznie się bawi.

Ja nie umiem. Powązki kocham niepomału

²³ Mistyfikacja (*Przyp. edyt.*).

Dla przyjemnej zabawy, a nie dla morału.
Lat mi przydłużą, widok dając mi jedyny,
Ten dom, ten las i różne przychodzących miny:
Tu sobie z wolna stąpa uczeń Epikura
I zważa, czy nad sztukę piękniejsza natura;
Tu młodzieniec przybywszy z towarzyszką w parze
Ciekawości zwiedzają, brzęczą na gitarze,
Nucą, skaczą, biegają, wreszcie, potem złani,
Na zielonym odpoczną darniu, zmordowani.

On, kompance łabędzie wskazując na wodzie,
Rozprawia o ich pienu, o Ledy przygodzie,
Tymczasem strumień szemrze, dzień gęstwina tłumy,
Fawoni po gaiku przechodząc się szumi,
Szampański nektar iskry wysadza na szklanki,
A ten czyta pomyślność w oczętach kochanki.
Tam dalej krążą malarz i poeta razem,
Dzieła swoje tutejszym bogacąc obrazem.
Wnętrzne domu ozdoby niejednego trwożą:
Nie pójdzie tam fanatyk; gdy nagle otworzą,
Wstecz się cofa, z przestrachu wybladły jak chusta,
Słupięją mu źrenice, rozchodzą się usta:
Chciał w chatę wnijść, aż widzi pałacowe ściany.
Mniema być kunsztem Styksu takowe odmiany,
Lecz łatwo zgadnie, czym jest chałupka niniejsza,
Gdy wraz wejrzy do myśli, która sekret zmniejsza:
Okazałość folwarku zda się mówić prawie,
Że pani lepiej mieszka niżeli jej pawie.

Tam w święto bożka złotym ozdobnego rogiem²⁴,
Ojcowskim wydanego na światło połogiem,
Gdy mężowie, płeć mniejsza i nieślubna młodzież
Spieszą na obchód, trefną wdziawszy na się odzież,
Księżna także, tającą kładąc na twarz larwę,
Przebiera się w dziwaczną bachusową barwę.
Gracyje, z nią czyniące nieodstępne kroki,
Ukrywają się wtedy pod jej płaszcz szeroki.
Przyrodnych Kupidyna braci lube stado,
Które około księżny zawsze igrać rado,
Chowa się, gdzie kto może; ten się wyżej krzepi,
Najpierwszej się leniwszy falbany uczepli;
Tamten po sznurowaniu szczeblujący dzielnie,
Kędy zaszedł, tam mieszkać pragnie nieśmiertelnie.
Inny się aż pod maskę sunąc w rześkim biegu,
Wpada między kwitnące róże wpośród śniegu.
Inny, lekkim skrzydełkiem wzniesiony do góry,
Obwija się w misternie trefione kędziory.
Głos księżny, by najsroższym władnący umysłem,

²⁴ Bachus.

W mrużeniu uroczystym mieni się wymysłem.
Któż by ją więc rozeznał w święto tego bożka?
Aleć nieporównana wydaje ją nóżka.
Nóżka! kształtniejszej od niej, aż za chińskie szranki,
Nie znajdzie u pasterki ani u sułtanki.

Ty, biegły Bacciarelli, dla twych bogiń wzorów
Z tej szukaj stopki, godnej niebieskich honorów,
Ja zaś na skał najwyższych idę mieszkać wierzchu,
Szkła i oczy kierując od świtu do zmierzchu
Tam, gdzie Tarcz Sobieskiego, Wieniec Aryjadny
I cudnej Bereniki Warkocz świeci ładny,
A pałac Uraniji me ofiary godnie,
Znajdę może nieznane Olimpu pochodnie,
Do gwiazd nowych odkrycia stąd biorąc pochopy,
Bym je uczcił imieniem Izabeli Stopy.

POWĄZKI [III]

Epigramma

Wszedłszy bez ostrzeżenia pod tę szopkę cichą.
Zdumiały, własnym oczom uwłóczyłem wiary:
Tak Ludwik pod gorsetem i ciasnoszką lichą
Tysiąc znalazł piękności u swojej du Barry.

KĄPIEL

...W głębinie metalowej wanny
Będzie się ktoś piękniejszy kąpał od Dyjanny;
Wzrok ma li tu gdzie przechód przez wypadłe sęki?
O! gdyby tego ktosia widzieć można wdzięki...
Gdy będzie tylu ozdób odjęta zasłona,
Nie żal by się odważyć na los Akteona.
Wodo, szczęśliwa wodo! gdybyś miała czucie...

DO KAJETANA WĘGIERSKIEGO ADIEU

Już odjeżdżasz, Węgierski, za łukowskie bory,
Gdzie ładne dziewczę domu wyrządza honory,
Całuj, które się godzi ucałować, członki
Tej, co wiernością znańsze wyrówna małżonki.
Ni ją straszne przysięgi, ni grodzący pisarze
Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili w parze,
Ale łagodna piękność nad święte łańcuchy
Silniejszym sprzęga węzłem ich ciała i duchy.
Szczerość jej obyczajów, siła przymilenia,
Wdzięków żywość ustawne wzniecają pragnienia.
Nie bez obrony jednak faworów udziela,
Nie dopuszczając Sytu, Nudów przyjaciela.
O, po trzykroć szczęśliwy dzielący z nią łożę,
Często pragnie, ma czasem, przeto zawsze może,
A nawet przy niemocy gładką ręką dźwignie.
Jedź, a wracaj weselszy, niech zawiść ostygnie,
Która wiesz w potajemnej uknowawszy zdradzie,
Pełen jadu i fałszów, dziś na twój karb kładzie.
Nie uwierzę, by twój styl, galantemu bliski,
Na słodką pleć smolące miał rzucać pociski.
Ku wierzchołkom Dwójgóry ścieżka wiedzie nie ta:
Nigdy dam żaden z lepszych nie szarpnął poeta.
Smutny tylko Boileau, co się wiecznie dąsał,
Starym zębem na koniec i damy pokąsał.
Ten przykład nie do wzoru i nikłą miał modę,
Wiesz – li jego nagości w dzieciństwie przygodę?
Gdy jędora to za nos, to za ogon skubał,
Gniewny mu ptak instrument rozkoszy udziubał²⁵.
Orfeusz... czemuż łączyć tak odległe czyny,
Póki stanie chrześcijan będą bernardyny;
I zaszczyty Karmelu trwać będą do woli.
Upadli, hej, upadli! synowie Lojoli,
Wszak z ich strony bywały Watykanu gromy
I zdawniałe niewiasty, i świat niewidomy.
Przeciw nim były młodsze, zatem giną marnie.
Czcijmy damy, bo i nas równy los ogarnie.
A czyjekolwiek pióro z nimi się podrażni,
Zalękniony, od jego uciekłym przyjaźni.

²⁵ Podanie to uchodzi za prawdziwe (*franc.*).

DO ANTONIEGO NAGŁOWSKIEGO

Kiedy się promień najwięcej sili
Naszego boga karoce,
Słałeś mi wczoraj o takiej chwili
Ufnej przyjaźni owoce.

Wdzięcznie przyjmuję twej weny płody,
Tłumaczu cnego Woltera,
Będiesz żyć długo, lecz słyszę wprzody:
Jedna część twoja umiera.

Z rozwódką wdowa zgon ten sprawiły,
I dziewczę, i cudza żona,
Pomocy zatem krzepiwej siły
Od mego szukaj patrona.

Niech mu twa Muza hymny zanuci,
Jak czyni pobożna rzesza:
On twoim nerwom żywość przywróci,
Wszakże umarłych on wskrzesza

DO GENERALOWEJ ZOFII WITTOWEJ PRZEJEŹDZAJĄCEJ PRZEZ WARSZAWĘ DO WÓD

Śliczna Zofijo! twoje nawiedziny
Wiodą mi na myśl obaloną Troję.
Z podobnej ona zginęła przyczyny:
Jakże się słusznie o Kamieniec boję!

Czy mi się zdaje, czy tysiące koni
Widzę spocone i ludu w kurzawie
Krzyzące tłumy: „Do broni! do broni!”
I już o Dniestru myślące przeprawie?

To by wynikło, i zuchwałę Traki
Za uwięzione swych krain zaszczyty
Pewnie by nasze napelnili szlaki:
Bujałby ogień, miecz byłby dobyte.

Lecz Abdul Hamid skromniej trochę czyni,
Mędrszy już teraz, ucierpiawszy szkodę:
Lęka się, by go wielkiej Monarchini
Nasz Zadunajski nie przywiódł za brodę.

Ani Albano, ani Gwido Reni
Mając pojęcie szerokie i żywe
Tak cudnie z światłem nie łączyli cieni,
Jakie widzimy twe wdzięki prawdziwe.

Szkoda, że lube rozgoniwszy bogi,
Zniszczył wspaniałe i wesołe świątki,
A na ich miejsce, ów Konstantyn srogi,
Twarde i smutne wprowadził obrządki.

Bo gdyby Olimp miał Jowisza jeszcze,
Ujrzelibyśmy rozkoszne przemiany:
Złote na ciebie lałyby się deszcze,
Klękałby Ciołek przed twymi kolany.

Są między nami Kleopatry usta,
Liwiją znamy, choć dawno nie żyje;
Chcąc cię uwiecznić, z rozkazu Augusta,
Już biegły Le Brun twe popiersie ryje.

Dokończyć posąg pozwól mi łaskawie,
A wnet się zręcznym kamiennikiem stanę,

Pigmalijona wyprzedziwszy prawie,
Na równą jemu zasługę przyganę.

Precz inne drogi wywodzące z cienia!
Mymi się tylko chciałbym wślawić dłoty,
Podam twą piękność wiekom do uczczenia,
Ale twą piękność, nie krawcze roboty.

Czemu, stoliczne rzucając zabawy,
Zbyt spieszne kroki ku tym zwracasz warom,
Przez niezbadalne gdzie panują sprawy
Wraz ogień z wodą skalistym pieczarom?

Do twych powabów, do tylu przymiotów,
Któreż tam serce od wzdychań się wzbroni?
Od ich napaści, od Kupida grotów,
Cnota cię swoim puklerzem zasłoni.

Cnota? hm! słowo wielkie i paradne,
Ale nią słodycz życia bywa truta;
Chcesz – li jej wiedzieć określenie ładne,
Poradz się o tym cnotliwego Bruta.

Na twój Warszawa odjazd rozżalona,
Jednak przeze mnie te życzenia jawi:
Niech cię szczęśliwe prowadzą znamiona,
Niech drogę stado przeleci żurawi.

A którekolwiek zoczą cię narody,
Ci, co Tamizę, ci, co Rodan piją,
Sporni: lecz na to pełni będą zgody:
Mniej cenić mądrość niż Filo – Sofiją.

DO FRANCISZKA DIONIZEGO KNIAŻNINA

Nieomylnego pewny będąc zdania,
A wzięwszy pienia na uwagi szalki,
Daleki gniewu, daleki kochania,
Rozsądzasz Muzy, mniemane rywalki.

Lecz idyjskiego przygoda pasterza,
Smutna sędziemu, nieufnym cię czyni,
Przeto, Książninie, twa ostrożność zmierza
Żadnej zwycięstwa nie przyznać bogini

Od tych natchnione Helikonek wieszczę
Jednakim, twierdzisz, ozdobione darem,
I czyniącego kroki nowe jeszcze
Z biegłym sarmackim chcesz równać Pindarem.

Niech ma pierwszeństwo dawniejszy poeta:
Myśli on górno, wyraża się sztucznie:
Dość będzie dla mnie wysoka zaleta,
Jeśli mnie wliczy między swoje ucznie.

EPITALAMION HIPOLITOWI I BELINIE CZYLI MIŁOŚĆ NOWYCH MAŁŻONKÓW

Niech będzie tobie dziś poświęcona
Nowego poety wena,
Czcigodna paro, dzisiaj sprzężona
Pod miłe jarzmo Hymena.

Przesławnych przodków, dawności rodu,
Nieskąpych Plutusa darów
Ani dzieł wyższych czynić wyvodu
Nie wchodzi do mych zamiarów.

Dziejopis niegdyś cnót waszych likiem
Potomność będzie budować:
Mnie Muzy dały lekkim pędzlikiem
Rozkosze tylko malować.

Oto swe Wenus sieje promienie,
Z nią gwiazd wesoła gromada,
Dyjanna leśne porzuca cienie,
Ale od zawiści blada.

Muszona w zwykłej wóz pędzić dobie,
Słabszym świecątkiem połyska.
Na wyrokami przejęte sobie
Niechętnie patrząc igrzyska.

Noc tę przychylną wita życzliwie
Hipolit, pełen płomienia,
Z celem swych żądań pragnący chciwie
Najściślejszego złączenia.

Czeka go Miłość u swego tronu
I ten dla niego przeznacza,
Nienawistnego gdzie pawilonu
Już cień Belinę otacza.

Tam się ochoczy Hipolit spieszy.
Umysł nadzieją upaja,
Serce się bliskim tryumfem cieszy
I swój bieg także podwaja.

I kiedy stanął przy swojej mecie,
Gdzie tylu wdzięków są składy,

I swej żrenicy w pierwszym impecie
Wszystkie rozgrodził zawady;

Nad ślicznym lilij dziwi się zbiorem,
Tu z nimi róże jaśnieją,
Tu złoty warkocz z młodszym kędziorem²⁶
Słodką go wabią koleją.

Tę natarczywość Belina gani
Prosząc, aby się uśmierzył,
Cóż to za łoskot?... Nie trwóż się, pani:
Guzik²⁷ to w sufit uderzył.

Pierwszy raz wtedy Belina widzi
Ciekawy przymiot człowieka;
Oko niewinne patrzeć się wstydzi,
A kryć go nie chce powieka.

Na łup się luby wszystko dostawa,
Co dotąd pilnie strzeżono.
Idą do skutków małżeńskie prawa,
Puszczaj się, z gazy zasłono.

Lecz ty, Pertundo²⁸ której wezwanie
Nie było wtenczas daremne,
Podszeptujesz mi owe spotkanie,
Owe słodczyce tajemne.

Z jaką żwawością gwałtem się wdziera
Między skaliste szczeliny
Wąż młodociany, gdy się rozbiera
Z swej przeszłorocznej łupiny.

Z taką Hipolit mocą pragnienia
Wszystkie swe siły natęży,
Sprawuje przykrość, słyszy syknienia
I z wielkim trudem zwycięży.

Prześladowane aż do umoru
Dziewictwo gubi szkarłat;
Ej, gdyby próbki tego koloru!
Brać go będziemy na szaty.

²⁶ Ten kędzior młodszy od warkocza lat 12 lub 13.

²⁷ „Pozostawiam czytelnikowi trud zgadywania, od czego oderwał się ten guzik i w jaki sposób mógł uderzyć o sufit (*franc.*).

²⁸ P e r t u n d a – bogini wzywana u Rzymian po pierwszych ceremoniach małżeństwa. Imię jej wywodzi się od słowa *pertundere*, co znaczy: przedziurawiać (*franc.*).

Modnym barwieniom zareńskie damy
Dziwniejsze dają nazwiska.
Czemuż purpury nosić nie mamy,
Którą pieszczota wyciska²⁹.

Przeciąg niedługi, znowu się pieści
Co moment szczęśliwsza para,
Więcej ma uciech, a mniej boleści:
Zgodniejsza przypada miara.

Na kształt zarzystej pałają cegły,
Z przerwana myśli osnową.
Dusze się skrytym manowcem zbiegły
I czynią składkę na nową.

Żadne tam nie są stracone chwile,
Choć która mniej jest ognista,
Wnet ją Hipolit zapelnia mile
I z odpoczynku korzysta.

To swej Beliny wdzięki częstymi
Całowaniem okrywa,
To lube usta rozognionymi
Odetchnieniami przerywa.

Biodra stalowe taka zabawa
Do czynów żywszych poduszcza,
A sam Kupido na straży stawa
I Morfeusza nie puszcza.

Próżno ci liczba pysnić się każe,
Dydelfie, znany ze dwiema³⁰,
Co nasz Hipolit jednym dokaże,
Ty nie dokażesz obiema.

Już zmordowaną piękność znojowe
Obficie zrosiły deszcze,
Już dawno weszło Słońce kwietniowe,
A ten i jeszcze, i jeszcze.

Ledwie cię przecież puszcza, Belino,
Nigdy rozkoszą niesyty.
Chodzić nie możesz, pod oczkiem sino –
Zbytków męzowskich zaszczyty.

²⁹ Czyż ten kolor nie jest nieskończenie miłszy od tych, które nazywają kolorami „pchlego brzuszka”, „paryskiego błota”, „gęsiego łajna” albo „królewiczowej kupki” itp.? (*franc.*).

³⁰ zwierzę amerykańskie mające dwa... tentego itd. (*franc.*).

Ach! pomnij, że to na całe życie,
Nie zaś na chwilę te gody,
I strzeż się takiej, o Hipolicie,
Jaka mnie czeka, przygody.

Wieszczka matrona, gdy mnie, dziecinę,
Na pierwszym świetle ujrzała,
Równą Sybilli mająca minę,
Taką mi przyszłość opiała.

„Znajcie, rodzice, bóstwa szczodroty,
Które was darzą tym synem,
Nie tkną tych nigdy Jowisza groty
Skroni bronionych wawrzynem.

Niech na ginącej łodzi się pławi,
Idąc za morze po runa,
Delfin mu swego grzbietu nadstawi
I z państw uniesie Neptuna.

Gdzie ołowiane sypiąc się grady
Dzień sobie czynią w żelazie,
Niech i tam swoje zostawia ślady,
Mars go wydzwignie w tym razie.

Ale z perłowym pieszcząc się łonem
Niech względu miary nie traci,
Bo jedwabnego robaczka³¹ zgonem
Uciechy niegdyś przyplaci.”

Widział Achilles, że mu spod Troi
Powrotu Parki nie dały;
Drobne się serce przeznaczeń boi,
Lecz on nie przestał być śmiały.

Chociaż i mego końca przyczyny
Już mi odkryły niebiosy,
Szukam odważnie onej godziny.
Ani się żalę na losy.

³¹ Samce jedwabników prawie zawsze giną z wyczerpania, padając ofiarą [agresywnych] samiczek (*franc.*).

WŁASNOŚCI SOLI

Sól attycką poważam, kopalnej nie ganię,
Można, owszem, pochwały szczerze pisać na nie.
Jaką ta w skarbcach ziemi rozmnaża się mocą,
Natura nam to grubą przesłoniła nocą.
Ci twierdzą, że się skała z wiecznych ogniów poci
I kamień słony tworzy z takowych wilgoci;
Inni, że po jaskiniach swoje gąszcze składał,
Gdy możniejszy Ocean cały krąg posiadał;
Chymik nie chce z tamtymi łączyć zdania społem
I z trzech swoich najpierwszym sądzi ją żywiołem³²
Soli! czyś ty skład morza, czy żywioł, czy kamień,
Spuszczaj się w me potrawy i w milsze je zamień.

Co z głębin pracowitym wyrwać można hakiem,
Nic soli wyborniejszym nie celuje smakiem.
Tak szczypie usta lubo, jako gdy w zapale
Ostrożny ząb uciska na piersi korale.
Stąd jest tak pożądana, tak u wszystkich wzięta,
Że ją lubią zarówno ludzie i zwierzęta.
Pierwsza stołów okrasa, czy posty, czy gody,
Wszystko mija, ta nigdy nie wychodzi z mody,
Z miłych przyczyny skutków nad inne minery
Ta najwięcej przypadła do gustu Wenery.
Szanujcie sól, niewiasty, ona was rozplodni,
Przez nie mężę ojcostwa stawają się godni.

Bolesław, który niegdy rządził Krakowiany
(Że się miał czego wstydzić, Wstydlwym nazwany),
Gdy go raz omamiły zawodnicze członki,
Słał z pośpiechem za Tatry szukać sobie żonki.
Kinga, jeszcze naówczas i rażna, i hoża,
Była mu do zimnego wyznaczona łoża,
A jako już mająca wielki kredyt w niebie,
Zabrała sól ojczystą ku męża potrzebie.
Ryły się żupy za nią i podziemnym biegiem
Dopiero nad wiślanym oparły się brzegiem;
Ale że słaby Pudyk z tego nie korzysta,
Umarła Kinga w Sączu, płacząca i czysta.

Że co dzień Europejczyk więcej jest bogaty
Przez nowe od Kolomba znalezione światy,

³² Wszelkie ciała składają się z soli, siarki i rtęci (*łac.*).

Że się sławnie Elijot broni nad Cieśniną,
Nie jestże oczywistą sól tego przyczyną?
Ani długo w fortecy, ni na morzach onych
Bawić się bez żywności można by solonych,
Gdy więc tak wielą dobra ta minera darzy,
Dziwię się, że jej Egipt nie stawiał ołtarzy.
Ale przy tych przymiotach ma też i przysady,
Nade wszystko, że niszczy publiczne obrady.
Wszak i pod naszym okiem Sejm zepsuła wolny,
Jeśli nie sól, przynajmniej interesik solny.

BILET DO WOJCIECHA MIERA

Jeśli ci mam wyznać szczerze,
Na twe wiersze, zacny Mierze,
Odpisać mi niewygodnie:
By się na to przysposobić,
Żeby twoim równe zrobić,
Trzeba najmniej trzy tygodnie.

Z twych zaleceń, nie z ochoty,
Poszlę ci dziśme roboty –
Długie, kolące, zawile.
Twym się pismom lepiej zdarza,
Podobne są do Pisarza:
Malutkie, krótkie i miłe.

SKOROPIS DO WOJCIECHA MIERA

Czynię ci stratę:
Dzień drugi mija,
Ktoś czekoladę
Za mnie wypija.
Za to mi życzysz
Co złego. Mierze,
Albo mnie liczysz
Między szalbierze.
Wierz mi, co powiem:
Był u mnie wczora
Stróż nad mym zdrowiem,
Jespan Izora.
Tego to, tego,
Eskulapiego
Rozkaz zagroził,
Bym nie wychodził
Z domu mojego.
Każe brać wanny,
Używać manny,
Przy tym nie łykać
Ani nie tykać
Wdowy ni panny.
Aż westchnąć muszę
Nad tymi słowy,
Przebił mi duszę
Lekarz surowy.
Powiedz mi przecie,
Któż sobie życzy
Bawić na świecie.
Bez tych słodczy

DO WOJCIECHA MIERA BAWIĄCEGO NA WSI

Zazdrości naszej godne tve chwile,
Wieśniaku, który, lepszym wyborem,
W odległych włościach bawisz się mile,
Z niwą, sadami, łąką i borem.
Tam, wolen troski, w myślach swobodny,
Wdzięczniejszą rzeczy oglądasz postać,
Tam łatwo toczy dowcip twój płodny
Rymy w pamięci mające zostać.

Cieniowe góry i łyse skały,
A niecierpliwym pyszne potokiem,
Jeśli chcesz, by ci rozrywkę dały,
Masz je pod twoim codziennie okiem.
Pierwszym ci skrzydłem pędzić poczyna
Zefir powietrze natchnione wonią,
Którą wyciska z siebie drzewina
I ziółka pełne balsamów ronią.

Kiedy pasterka słońcem zbrukana
Nieuczonymi wywodzi tony,
Jak jest od chłopców prześladowana,
Nie jesteś wtedy więcej wzruszony,
Niż kiedy Fryne z najętym włosom,
Co na cał bielu z rumieńcem bierze,
Sztucznie a przykro ćwiczonym głosem
Wiersz na paryskiej nuci operze?

Dalekim biegiem znużone wody,
Krótki spoczynek biorące w stawie,
Różnych kolorów, różnej urody
Chowają rybki ku twej zabawie.
Ta się zgubiła, ta chwyta znowu,
Ile im wędkę zapuścisz razy.
Nadpotrzebego chciwe obłowu,
Śmieszne łakomców dają obrazy.

Jeśli cię nęci ptastwa łowienie,
Pod starożytnym ukryty klonem,
Skoro wystawisz rozkoszy cienie,
Latacze twoim stają się plonem.
A gdy, miłośnik zapamiętały,
Cietrzew nieborak w te padnie sidła.
Pomnij, aby cię nie uplątały
Podobnie kiedyś jakie pieścidla.

Zajączek ci się łatwo dostanie,
Choć patrzy zawsze i słyszy z dala,
Z wiatrem o rączność grające łanie
Niech twój raźniejszy ołów obala.
Lecz niech ma pokój niedźwiedź mrukliwy
I dzik, który się upornie broni:
Jak on jest srogi, jak on jest mściwy,
Tobie podobny doznał Adoni.

Jakże ty czasy trawisz fortune,
Cieszy cię widok coraz to nowy,
Jedne nimfeczki jeszcze bezrunne,
Drugim się sypie włosy trzonowy.
Onych prostota, przyjemnie płocha,
Żal, bojaźń, radość oznacza krzykiem.
Wierzysz, gdy która mówi, że kocha,
Bo dusza nad jej mieszka językiem.

Z nimi wyścigiem przemierzasz błonie:
Która cię ubiec chcącego może,
Na jej zwycięskim przypinasz łonie
Twą własną ręką zrywane róże.
Na wsi jest tylko rozkosz prawdziwa,
Tam lud niewinny, szczerzy, rzetelny,
Tam radość mieszka i czułość żywa,
Do wsi zrodzony każdy śmiertelny!

Patrz, jak ten bogacz szczęśny z pozorów,
W mieście go wiąże błyszcząca dola,
Lecz mimo zbytków i złota worów,
I nudnych sytów tęskni do pola,
Zwozi murawy, zasadza gaje
Wpółśród kosztownej w mieście struktury.
A choć się od niej oddalać zdaje,
Przemałpia jednak dzieła natury.

Miałyby więcej role zalety,
Nigdy byś z tamtych nie wyszedł krajów,
Gdybym ci przesłał wierne portrety
Tutejszych przywar i obyczajów.
Obfite żniwo! Lecz zamysł taki
Mojej nie zdoła wesolej liry,
Innym, gorzkawe lubiącym smaki,
Zostawiam nudne kreślić satyry.

Szacuj statecznie wiejskie przybytki,
Gdzie cię przychylnie trzymają losy,

Gdzie trzy boginie³³ na twe pożytki
Karmią owoce, kwiaty i kłosy.
Lecz kiedy roku podlejsza pora
Za oddalonym słońcem nadbiegnie,
Pocznie cię dziwić długość wieczora,
Śnieg obnażone gałęzie zegnie;

Kiedy rozległe na sto mil ławy
Same na sobie rzeki uściela,
Wtenczas ku murom zbliż się Warszawy,
Niech i stoliczni tobą się dzielą.
Albo lapońskie zaprzęgaj renny,
Które cię w szybkiej przyślizną sani,
Albo z odwagi chcąc być imienny,
W Mongolfijera nawiedź nas bani.

PRZYPIS

Korzystaj z Franków latania daru,
Im te wynaleźć przystało dziwy,
Mającym z siebie najmniej ciężaru.
Wiesz – li początek ich osobliwy?³⁴

Pan, co przed wieki Olimpem władał,
Liczne po świecie tworząc narody,
Chemicznym one porządkiem składał
Z ognia, powietrza, ziemi i wody.

Przyszła więc kolej Franków działania,
Ci, gdy żywioły dwa pierwsze wzięli,
W lot, nie czekając reszty dodania,
Z rąk się swojego twórcy wymknęli.

³³ Flora, Pomona, Ceres.

³⁴ Listy Pani de Graffigny (*franc.*).

NA REPREZENTACJĄ OPERY KNIAŻNINA «MATKA SPARTANKA»

Teatr mię zastanowił wspaniały a skromny,
Orkiestra niepowszechna, ludzi tłum przytomny.
Głos za uchem dał mi się słyszeć, chociaż cichy:
„W tym domu wszystko znajdziesz oprócz jednej pychy.”
Gdym uważał aktorów, od zmysłów daleki,
Mniemałem, zem wstecz przebiegł upłynione wieki.
Postać, gesta, wyrazów czucie przekonały,
Że to nie są kopije, lecz oryginały.
Słowa polskie mi nieco mieszały to zdanie;
Natychmiast Pitagory przyjąłem mniemanie:
Wierzyłem, że Spartanki i dusza, i mina
W matkę, a Likanora serce przeszło w syna.
Myślałem, jak na części te dusze podzielię,
By mogły w mej ojczyźnie ożywiać ciał wiele?

*

* *35

Ale silny głos z góry strwożył niepomału:
„Wiedz, że dusz wielkich stałość nie cierpi podziału.
W tym ktoś mię trącił: spełzły myśli, ale uszy
Nalazłem pełne pochwał dla tak godnej duszy.
I sam będąc już swoim, uczułem w słodyczy,
Że wysoka krew wielkie zamysły dziedziczy:
Gdy, co u innych cechę rozrywki posiada,
Na pożytek krajowy przeistaczać rada.
Wyrosłaby nadzieja odzyskania sławy,
Gdyby można po całym kraju siać Puławy.

³⁵ Trzy asteryszki [gwiazdki] znaczą miejsce opuszczonych tu kilku wierszów, które czytałem gdzie indziej, ale w zdarzonym sobie egzemplarzu wypisanych nie miałem; innego zaś tymczasem dostać nie mogłem. (*Przyp. F. D. K.niażnina*).

PIEŚŃ DLA CHŁOPÓW KRAKOWSKICH PRZEZ WISŁĘ PRZEPLYWAJĄCYCH

N.B. Chłopi krakowscy
tak słowa wymawiają

1

Rzućmy na zawse [zawsze]
Brzeg Wisły prawy,
A na łaskawse [łaskawsze]
Przejdźmy murawy.
Po to przybyli
Ci Krakowianie,
By was zocyli, [zoczyli, to jest zobaczyli]
Królu i panie.
Z temi przebrnēni [przebrnęli]
Prośbami rzekę,
Byście ich wzięni [wzięli]
Pod swą opiekę.
Wasym zakazem [waszym]
Ludzie się chwala,
Ze tu zielazem [że, żelazem]
Boków nie palą.³⁶

2

Nikt was nie gani,
Kazdy was sławi, [každy]
Zeście kochani, [żeście]
Zeście łaskawi, [żeście]
Pięknie pod wami [pięknie]
Bydło się pasie,
W polu z Jonkami [z Jankami]
Płasają Kasie. [p l a s a j a, to jest tańczują]
W nasej krainie [w n a s z e j k r a i n i e, to jest za kordonem]
Starsi ladaco,
Mnogi lud ginie,
A nie wie, za co.
Za łeb od snopka
Biorą parobka,
Dzieci od matki
Pędzą na jatki. [n a j a t k i, to jest na zgubę]

³⁶ Torury zniesione.

3

Wraz ze zbójcami
 Kazecie tracić [każecie]
 Tych, co grzywnami³⁷
 Chcą życie płacić, [życie]
 Kocham ja Jewkę [J e w k ę, to jest Ewkę]
 I mam zaślubić;
 Oj, za tę dziewczkę
 Dałbym się scubić! [s c u b i ć, znaczy za włosy wytargać]
 Lec ciebie, panie, [lecz]
 Kocham nad zdrowie,
 W kazdym cłek stanie [w kazdym, człek]
 Ojcem cię zowie.
 Za włos twoj brewki [b r e w k a *diminutif* od brew]
 Dałbym się skruszyć. [skruszyć]
 Choćbyście Jewki
 Mieli naruszyć! [naruszyć]

4

Małe dzieciny
 Ucyicie cytać; [uczycie czytać]
 Wisłę na liny [to jest na liny lody chwytać dla zastanowienia Wisły ku wygodzie pospółstwa]
 Kazecie chwytać,
 Przy mroźnym casie [czasie]
 Pospółstwo zeby [żeby]
 Miało w zapasie [w z a p a s i e, to jest na doręczu]
 Swoje potrzeby.
 Cęsto się zdarzy [często]
 Niemocy przyjście [niemocy, to jest choroby]
 W krsju lekarzy³⁸
 Namnożyliście; [namnożyliście]
 Chcecie nam, wiemy,
 Zycia przydłużyć [życia przydłużyć]
 Wam też będziemy [też]
 Tym zyciem służyć [życiem służyć]

5

Wase uchwały [to jest wasze ustawy, wasze prawa]
 Słyna onako, [o n a k i znaczy się chwalebny]
 Lud wam też cały [też]
 Zycy jednako, [życzy]

Cy przy napitku:

Cy we cce chwile [c z y w e c z c z e, c h w i l e, c z y p r z y n a p i t k u, to jest czy po

³⁷ Łagodząc prawo boskie itd., itd., itd., (*łac.*).

³⁸ Szkoła doktorska.

trzeźwu, czy po pijanemu; n a p i t e k znaczy napój zawracający głowę]
Zyście lat tyle,
Ile dziur w sitku!
Wszyscy
Zyście lat tyle,
Ile dziur w sitku!

Wszyscy

Zyście lat tyle,
Ile dziur w sitku!

Jeszcze raz wszyscy

Zyście lat tyle,
Ile dziur w sitku!

**PIEŚŃ ŚPIEWANA NA OBIEDZIE W SIELCACH
POD ŁAZIENKAMI**

DNIA 7 WRZEŚNIA 1788 ROKU

Na notę: *du Mariage de Figaro*

1

Niech cię nasze uczczą usta,
Dniu rozkoszny, dniu szczęśliwy,
Któryś na tron wniósł Augusta
I z nim gałązkę oliwy.
Z wielu stron słyhać o boju,
Płacze, jęki, mordy wkoło,
A tu, w głębokim pokoju,
Życie nam płynie wesoło.

2

Nieludzkie te są zwyczaje,
Które chowa Turczyn dziki:
Pustoszyć, obrywać kraje
I pomnażać niewolnik;.
Inne tobie cnoty dane:
Twoje się rozszerza, Panie,
Słodkim rządem pozyskane
Nad sercami panowanie.

3

Jeśli niebo, Polszcze kwoli,
Z względów swoich sprawiedliwych
Tyle ci dni żyć pozwoli,
Ileś uczynił szczęśliwych,
Ciesząc się z tego wyroku,
Otuchę niepłoną mamy,
Że tę pieśń, raz nucąc w roku,
Sto razy ci zaśpiewamy.

NA PODRÓŻ BLANCHARDA

Niech tam sobie Francuz lata:
Nie zazdroszczę mu tej cnoty,
Żebym, gość górnego świata,
Deptał pioruny i grzmoty.

Na dwóch się przednich położę,
Dwie z tyłu obejmę sfery,
Kiwnę rudlem w imię boże,
Aż ja – w królestwie Wenery!

DO ALEKSANDRA LINOWSKIEGO

Niechaj postrach i trwoga w młodych mężach rośnie
Trzymających w zamknięciu swe żonki zazdrośnie,
Jeśli z daru Lampsaku boga, jak z Minerwy,
Tak silne wzięłeś ciała, jak umysłu nerwy.

ANAKREONTYKA

PRZY ODEBRANIU CZASZY WINA
Z PIĘKNYCH RĄK OD J[AŚNIE] W[IELMOŻNEJ]
H[ULEWICZOWEJ], P[ISARZOWEJ]
W[ŁODZIMIERSKIEJ]
przez Józefa Bielawskiego³⁹

O wdzięków zbiory,
Grzeczności wzory,
Panie, królowe, boginie!
Niech wasze oko
Sięga głęboko,
Nie sądząc gracza po minie.

Włos mi ubielił
I twarz podzielił
Srogi czas w różne zagony,
Lecz za tę szkodę
Dał mi w nagrodę
Serdeczny upał zwiększony.

Tak Hekla siwa
Śniegiem pokrywa
Swoje ogniste pieczary;
Wierzch ma pod lodem,
Zielona spodem,
I wieczne karmi pożary.

Płyn mi w potoku
Bachowy soku,
Ręką przelany życzliwą;
Ja, na cześć waszę
Pełniąc tę czaszę,
Przygaszam ogień oliwą.

³⁹ Mistyfikacja (*Przyp. edyt.*).

MODLITWA ŻOŁNIERSKA

Mało przywykłe do pokory czoła
Przed Tobą, Boże, niżymy jedynie.
Wojsko do Ciebie, Pana swego, woła:
Niech dzielność nasza Twoim wsparciem słynie!
Błogosław głowę, która nami włada!
Utwierdź w nas trwałe, nieprzełomne męstwo:
Niech bezustannie wojownik przekłada
Sławę nad wszystko, nad zdrowie zwycięstwo!
Niech nas poważą świat, z ludzkości znanych
Dla pokonanych!

NA OBIAD KOŚCIUSZKI

Taż miłość swej ojczyzny, też cnotliwa dusza,
Taż waleczność – i nawet obiad Kuryjusza.

DO JASIA O FRYZOWANIU

Jasiu, ja lekce twego nie ważę rzemiosła,
Moda potrzebę jego po świecie rozniosła.
Obacz busta, portrety i dawne kroniki,
Wszędzie twoje grzebieniem słyną poprzedniki.
Spod ich ręki najmędrsze wychodzą peruki,
Spod ich ręki trefione pyszną się nieuki.
Ozdoby Watykanu, zaszczyty Sorbony,
Wszystko się schyla pod ich kutas ubielony.
Sędziowie parlamentu, prawniki, doktory
Nie są jak tylko puklów i harbejtłów zbiory.
Z zachowanych szczęśliwie tej sztuki dowodów
Widziemy kolej rzeczy i dzieje narodów,
Czyli kędy gust kwitnął lub czyli kraj który
Z grubości czy prostoty nie nosił fryzury.
Oboja płeć takowej używa ozdoby,
Lecz kobiety bogatsze w piękności sposoby.
Patrz na ten mnogi orszak rozlicznych tupetów,
Tu samych przez się fryzur, a tam spod kornetów,
Tu w miesiąc, tam w promienie, tu z włoskimi kwiaty,
Tu wcale wylizano, ówdzie tor kosmaty,
Tu z girlandą, tam z piórem, ówdzie z małym strojem,
To z szpilką, to z sołtanem, z hafteczką, z zawojem.
Wszystko to dzieła, Jasiu, twojej wielkiej sztuki,
Po nich my pomniem dziadów, nas pomną prawnuki.
Lecz nie dosyć na samej zręczności i wprawie,
Aby swe imię podać wiekopomnej sławie;
Trzeba mieć gust szczególny, co przystoi komu,
Przenikać stan umysłu, znać zdarzenia domu.
Inaczej się ubiera panna na wydaniu,
Inaczej młoda w modnym mężatka kochaniu,
Inszy werżet mąż nosi, gdy kędziory swemi
Gach pudruje po krzesłach, kanapie i ziemi.
Strojna na bal, a lekko chce być uczesana
Jejmość, kędyś na pewną godzinę wezwana.
Inaczej się fryzuje z wczorajszego rada,
Inaczej, kiedy komu wojnę wypowiada
Lub kiedy od leżącej na sofie dzień cały
Ma wdychania i rozpacz słyszeć gach niestały.
Innej głowy chce doktor, innej metr do tańca,
Innej żołnierz, a innej od dworu posłańca;
Dwa razy trzeba ubrać młodego prałata:
W dzień ubrany wyjeżdża, w noc w negliżu lata.
Właściwą z tych każdemu dać należy postać.
Tyle to umieć trzeba, by fryzerem zostać!

Stąd też jest, że pierwszeństwo przed znacznymi dziełymi
Wasze roboty, słusznie, od wieków zajęły.
Nikt się nie śmie na swoim pokazać urzędzie,
Póki z wami na radzie osobnej nie będzie.
Autory, pacjenty i ministery czasem
Czekają przed pokojem, gdzie wchodzi z kutasem.
Skoro tylko otworzą domy i pałace,
I pierwszy do dłużnika lichwiarz zakolące,
Bieży zbielona rota działania gorąca,
Szulery, kredytory, balwierze potraça,
A przez stosunki trafne i sposoby nowe
Gotuje miastu wzory i piękności dniowe,
Które potem w swe idąc rzędy, gdzie kto może,
Ozdabiają ratusze, pałace i loże.

Jasiu, po twej zdatności ja nie wątpię cale,
Że kiedyś poprzedników twych wyrównasz chwale;
I to właśnie, co moją chęć życzliwą skłania,
Dać ci jakowys obraz twego powołania.
Gdy mnie zaś kiedy z dobrej zaczeszesz ochoty,
Niech zwierzchnia znakiem będzie wewnętrznej prostoty.

PORTRET KIOPKA,
SZPICA FAWORYTNEGO JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI
[W imieniu Józefa Bielawskiego]

Czy dola szczęsna, czy skołatana
Przez dzikie ludów narowy,
Ten, zawsze strzegąc stóp swego pana,
Żywot dać przy nich gotowy.
Z równością myśli wszystko to znosi,
Co zdarza dola niebieska,
Służy najwierniej, o nic nie prosi:
Mój – że to obraz czy pieska?

DO PANNY TEKLI

Skarby szacownych twoich przymiotów
Któż godnie zdoła ocenić?
Na tym papierze dziś jestem gotów
Choć niektóre z nich wymienić.

Pomimo nudów codziennych zbiory,
Zabawy nasze cukrujesz;
Tam się najmiłsze zdają wieczory,
Kędy się i ty znajdujesz.

Działania twoje czyż zważą słowa?
Cóż w tobie nie jest zaletne?
Zawsze rozsądkiem tchnąca rozmowa,
Zawsze czynienia szlachetne.

Myśli pogodnych czoło znak daje,
Kolory twarzy dziecinne,
Oczka mówiące, a obyczaj
Przystojne, lube, niewinne.

Młodszy cię, starsi i ci kochamy,
Co nas lat chylą ciężary
K o c h a m, w mych uścich, rozśmiesza damy,
Sądzące, że już zbyt stary.

Od lodów łysa, śniegami siwa,
W środku pełna ogniów Hekla
Jest rówienniczka moja prawdziwa;
Niech temu zawierzy Tekla.

**W IMIONNIKU ANTONINY GROCHOLSKIEJ
WOJEWODZINY BRACŁAWSKIEJ**

Imię położyć moje na tym zbiorze modnym
I włączyć kilka liter, sądziłaś mię godnym,
Dam wyższych, gustu pełnych, za kim będzie zdanie,
Temu na nieśmiertelność za przywilej stanie.
Pysznię się więc, lecz oraz muszę się sposobić,
Żeby kiedyś podobny szacunek zarobić.

Gdybym miał co malować, znajdzie oko blisko
Przymiotów serca twego piękne widowisko.
Powinnaś być wielbioną w potomności całej
Jak prawidło przyjaźni wiernej, szczerzej, stałej.

W IMIONNIKU MARCJANNY K.

Gdy słowa, Marcyjanno, w twej księdze rysuje,
To tylko w nich wyrażę, co myślę, co czuję.
Postrzegłem, że chcąc twoje uprzyjemnić życie,
Natura ci nadała swych darów obficie:

Dowcip żywy, bystrość w duchu,
Coś miłego w każdym ruchu,
W czynach grzeczność, wdzięk urody
Zdolny stare rozgrzać lody.

Szczęśliwy, kto dotknięcie twoim licem gładkiem
Mógł zasłużyć, uprosić lub porwać ukradkiem!
Gdyby mię czas w zbyt siwej nie był zwikłał matni,
Chciałbym jeszcze popełnić ten grzeszek ostatni.

SOFIJÓWKA

W SPOSOBIE TOPOGRAFICZNYM OPISANA WIERSZEM

przez Jana Nepomucena Czyżewicza

Forsan et haec olim meminisse invabit.

Virg.

[1]

Miła oku, a licznym rozzywiona płodem,
Witaj, kraino, mlekiem płynąca i miodem!
W twych łąkach wiatronogów rżące mnóstwa hasa;
Rozroślejsze czabany tve błonie wypasa.
Baran, którego twoje utuczyły ziola,
Ciężary chwostu jego nosić muszą koła.
Nasiona, twych wierzone bujności zagonów,
Pomnożeniem dochodzą babilońskich plonów.
Czernią się żyzne role; lecz bryły tej ziemi
Krwia przemokły, stłuszczone ciała podartemi.
Dotąd jeszcze, wieśniaczą grunt sochą rozjęty,
Zębce słońców i perskie wykazuje szczęty⁴⁰.
W tych gonitwach, od obcych we środku poznany,
Szesnaście potem razy kraj odmienił pany.
W nim najsrozsze z Azyją potyczki Europy,
W nim z szlachtą wielokrotnie łamały się chłopcy,
Przeszły więc niwy w stepy, a trawa bez kosy
Pokrewne Pytonowi mnożyła połosy.
W leciech niższych, otwartej acz nie było wojny,
Utrapiał Ukrainę pokój niespokojny.
To sieczowe nachody, to tauryckiej ordy
Zdradne zawsze nad karkiem strzały, spisy, kordy,
Dzicz wewnętrzna, częsty rozruch i sąsiad niemiły⁴¹
Majętniejszych opodał mieszkać niewoliły.
Dozorca się panoszył, a posiadacz grodu
Za łaskę swego cząstki przyjmował dochodu.
Katarzyna przez czyny nieśmiertelna swoje,
Gdy zniosła Zaporozża i Krymu rozboje,
Odtąd dopiero każdy, swojej pewien własci,
Pod zbrojnym żyje prawem wolny od napaści.
Wygnała barbarzyństwo rzeczy postać inna
I obfita ziemica jest, czym być powinna.
Ciagną ninie ku sobie te pola karmiące

⁴⁰ M o t t o: „Może i o tym wspomnieć będzie miło”. Wergiliusz (*łac.*).

Wojna Dariusza, syna Hystaspesa (*franc.*).

⁴¹ Turek, który zaraził nas dżumą (*franc.*).

Przez niegościnne morze⁴² korabiów tysiące.
Ordessa⁴³ zmartwychwstała i wymienia złotem
Uroszony rolniczym owoc ziemi potem.
Skutkiem przezornych rządów, zaniedbane wioski
Na wzór się przekształcają angielski i włoski;
Zapomnianego niegdyś przystrojeniem kąta
Gromadny obywatel pilnie się zaprzęta.

[II]

Nie dość mam słyszeć, wszystko chce przebiec szeroko
Ciekawe, a w Tulczynie znarowione oko,
Gdzie znajdując przedmioty z każdej miary znaczne,
Wszelkie potem średniości zdają się niesmaczne.
Pędzę, z utrudzonego nie zstępując konia,
Aż gdy mię Sofijówki otoczyła wonia,
Stworzenie wszędy świeże postrzega żrenica:
To mię bawi, to cieszy, to zmysły zachwyca.
Chudą pierwej golizną świecące pagorki
Z daleka przyniesione ocieniły borki,
Gdzie między krajowymi umieszczone drzewy,
Są z Libanu, z Atlasu, z antypodów krzewy.
Od nich mię po kamieniach noga niesie letka
Ku niższej grocie, króla rzeczony Łokietka.
Nie wszystkim w tę jaskinię uczęszczać się godzi,
Młodszy świat w niej się bawi, Patagon nie wchodzi.

A stamtąd pochodziste przebiegłszy zielenie,
Starowniej kuta grota większe ma przestrzenie,
Z czoła olbrzymi granit na kształt słupa stoi,
Krenica ją z opoki wytłoczona poi.
Tam słodki wiersz, którego żaden wiek nie zmaże⁴⁴
Wchodzącemu w tę grotę szczęśliwym być każe.
Smutnym nieposłuszeństwem ciężko jest przewinić,
Ten kazał, co szczęśliwszych chce i może czynić.

Przy lewej stronie drogi, od swych siostr osobna,
Wisząca grozi skała, Leukacie podobna,
Na której, gdy ich miłość niewzajemna pali,
Lekarstwa długiej męce amanci szukali,
Po wdychaniach ostatnich, w krótkim ciała rzucie,
Żalu, gryzot, boleści pozbywając czucie.
Młode i hoże nimfy, co na wasze wianki
Przy wdzięcznych Bohu nurtach łączycie równianki,
Nie bądźcie nieużyte i przez wspólną tkliwość
Nagradzajcie uprzejmą kochanków życzliwość.

⁴² Pontos Axenos nazwane następnie Euksynem (*jw.*).

⁴³ Ordessa to nazwa dawna i prawdziwa; dzisiaj: Odessa (*jw.*).

⁴⁴ Wiersze pióra samego Pana [Sofiówki], wyryte złotymi literami (*franc.*).

Bo jeśli na ich modły duszę macie twardą,
Jeśli wierne usługi płacicie pogardą,
Jeśli w daniu otuchy zbyt jesteście trudne,
Jeśli dla szczerze prawych będziecie obłudne,
Gdy kto wpędzony w rozpacz z tej wyżyny zleci,
Okrucieństwa waszego pamiętkę zaszpeci.
Tymczasem, żeby takiej nie podpadać szkodzie.
Przezorność nakazała zabezpieć przygodzie.
Z dębu z leśnej odzieży ułożona sala,
Zasłaniając przepaści, gorzką myśl oddała.

[III]

Stąd krążę, gdzie rozlewu pilnujący ścieków
Z jednego most granitu kły wyzywa wieków;
Inne z kruszcu Chalibów wytopione sztucznie⁴⁵
Mniemam, że je ulali Mulcybera uczenie.

A na rzucenie z procy czworogranną miarą
Leży ucieczka pewna udręczonych skwarą.
Gmach ten, z mięszczego muru, od wierzchu do dołu
Z płynącego namiotem okryto żywiołu.
Imię ma Tetydyjon. Troskliwością ginę,
Pytając niewiadomych o zwiska przyczynę.
Nad moją ciekawością raczył się uzalić
Metzel, uczony zamki wystawiać i walić.
Tęgiego wychowaniec pojętny Gradywa,
Tymi rzecz objaśniając słowy się odzywa:
„Między morskiego niegdyś królewnami stanu⁴⁶
Cudnej była urody wnuczka Oceanu.
Tetis tylko słyszała swe powszechnie chwały,
Sam Wszechmocny nieszczupłe czuł do nie upały,
Ale zoczywszy w starej Przeznaczenia księdze,
Ze syn Tetydy ojca przewyższy w potędze,
Gdy ten przedwieczny wyrok niecofnym rozumie,
Wstrzymał się i kochanie ustąpiło dumie.
Garnęła się prócz niego do dziadowskich progów
Wielka liczba zalotnych i bóstw, i półbogów.
Wyniosła wnuczka, takim okolona dworem,
Nie uznała potrzebą kwapić się z wybiorem.
Dostrzegł Pelej, że Tetis często na delfinie
Do swojego chłodnika w żary słońca płynie.
Czatuje, i gdy ona, zrzuciwszy obsłonki,
Snem posilnym znużone uczerstwiała członki,
Dech wstrzymał, cicho dybie, a będąc już bliski,
Na pieśczone ramiona zarzuca uściski,

⁴⁵ Żelazne mosty (*franc.*).

⁴⁶ Epizod o zgwałconej Tetydzie (*iw.*).

Strzelistą łączy prośbę. Ta mu się nie szczęści:
Znaki wziął, za odpowiedź, paznokcia i pięści.
Zapalczywa bogini gdy szybko wyskoczy,
W nieznanego zuchwalca groźne topiąc oczy,
Wnet się czoła wzajemnym odpieraniem gniotły,
Noga nogę podcina i barki się splotły.
Chce ją nieulekniony syn Eaka pożyć,
Chce Tetis złamanego pod swe stopy złożyć.
Ten ręce silno chwyta, ta silno wydziera,
Tę pycha mocną czyni, tego miłość wspiera.
Po daremnie straconych usiłowań wielu
Udała się bogini do przemian fortelu.
Raz mu się zda lampartka, znowu hydra śliska,
Nie puszcza jednak młodzian i potężnie ściska.
Widząc, że bohatera straszyciła nie trwożą,
Postawę sobie Tetis przywróciła bożą.
Rzekł Pelej: „Musisz ulec i być ze mną w parze,
A jutro ci przez wdzięczność wystawię ołtarze.”
Ta się wszelako broni, nie mogąc nim miotać,
Gniewna, że się jej próżno przychodzi szamotać;
A choć się natarczywą napaścią obraża,
Gładkość młodzieńca, zręczność i odwagę zważa.
Pobudzani kolejną zwycięstwa nadzieją,
Gdy po tylu dużaniach znoje się z nich leją,
Gdy ta poczęła słabiec, a ten siły krzepił,
Broniącej się mężnego Achilla zaszczeplił.
Za gwałt zrazu nieznośny, ale potem luby,
Na doskonałe z nim Tetis zezwoliła śluby.
Grzech ten niezmierną sławę śmiertelnikom czyni:
Przemożona i wzięta za żonę bogini.
Śmiały zamiar i walka chwalebnie skończona
W pismach zadunajskiego wiekują Nazona.
Pan miejsca na pamiątkę szczególnej przygody
Wskrzesał chłodnik Tetydy, odziały go wody.”

O tym przypadku myśli roztargniony tłokiem,
Minąwszy obłąkanym zwykłe ścieżki krokiem,
Widzę łódź, której strzeże przewoźnik sędziwy.
Kędzior modrawą brodę zagęszczał mu siwy,
Wzrokiem błysnął ponurym, ani mię powitał,
Ani wsiadającego, gdzie chcę płynąć, pytał.
Mam – li wstyd mój wyjawic? tylko ruszył wiosła,
W podziemne mię ciemnice⁴⁷ jego barka wniosła.
Żegnam cię, słońce lube... za cóż tyle kary?
Żywy, siódmym przykładem, wchodzę między mary.
Tu więc na mnie czekałeś, o Charonie chytry!
Ani trackiego wieszczą nie mam z sobą cytry,
Ani Sybilla złotej dała mi gałęzi,

⁴⁷ Kanał podziemny (*franc.*).

W swych głębinach bezdennych Pluton mię uwięzi.
Och! jak przykre, jak długie zdają się tu pory,
Kiedy noc wieczna rzeczom wydarła kolory.
Głos mój nikt nie... krew ziębnie... aż postrzegam zorze
I barka się na słodkie wysunęła morze⁴⁸.

[IV]

Wraz mię na wszystkie strony rozmaitość woła:
Pierwszość otrzyma brzegów zieloność wesoła.
Mierzę potem, na garbek wstępując wysoki,
Jedne więcej nad drugie żądniejsze widoki.
Spuszczając się w niziny, dobiegłem ponika⁴⁹,
Który hojnie z otworów kamiennych wynika.
Wkoło kryty, gałązka żadna go nie trąci
Ani promień rozciepli, ani ptak zamąci.
Przejrzystość dyjamentu a letkość deszczowa
Sprawia, że się ta woda zda innych królowa.
Podoba się smakowi, podoba się oku;
Pragnienia nigdy w miłszym nie złożyłem stoku.
Gdyby taki znaleźli Arabowie spiekli,
Sami by się o jego użycie wysiekli.
Okoliczne osady, bliższe tego źródła,
Jak wy szukać innego możecie napoju!
Wszak on wszystkich, którym go kosztować się godzi,
Cieniuchną rzeźwi treścią, odwilżą i chłodzi,
A trunkiem wyrabianym napełniane czasie,
Obrażając wnętrzości, ómią pojęcia wasze.
Ziemia, przychylna matka, odpędzając głody,
Na pokarm dała ziarna, owoce, jagody;
Ale my onym inne stanowiąc przepisy,
Przez sztuczne pokarm w napój mieniemy zakisy.
Pracował ludzki dowcip i doszedł sposobu
Ująć sobie rozsądku i przysunąć grobu.

⁴⁸ Zbiorowisko słodkich wód, które rozlewają się następnie w kanały, fontanny, kaskady itp.
(j.w.).

⁴⁹ Wyborne źródło (*franc.*).

